

KONKRETY

nr 26

16
STRON

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

ROK II (NR 59) 29 CZERWCA 1973 R. CENA 2 ZŁOTE

LISTY

Jak długo jeszcze?

Od listopada ubiegłego roku mieszkam na osiedlu Świerczewskiego, które w przyszłości wchodzić będzie w centrum Lubina. Czynsz opłacamy w wysokości przewidzianej za zamieszkiwanie w centralnej części miasta. Oddano do tej pory trzy bloki mieszkalne, ale zapomniano o uporządkowaniu terenu wokół nich.

Dookoła nas same wertepy i wykopy. Samochody dowożące materiały budowlane wzbijają tuman kurzu, nie można otworzyć okien. Kubły na śmieci ustawiono prawie przy wejściu do klatki. Cegły na śmietnik leżały przez długi czas, później część rozkradziono, z pozostałych zaczęto wznosić coś na kształt śmietnika, ale tylko przez dzień i stop... Czyżby zabrakło cegieł?

Dzieci bawią się w nie dokończonym śmietniku i okolicznych dołach. Czyżby zarząd spółdzielni zapomniał, że w blokach mieszkają rodziny z dziećmi? Od każdego lokatora pobrano opłatę za urządzenie podwórka. Może zarząd spółdzielni będzie taskaw nas poinformować, kiedy podwórka zostaną należycie urządzone. Czy w ogóle wie, jaki bałagan panuje na osiedlu?

Kiedy pada deszcz, topimy się w błocie, przy słonecznej pogodzie nad nami i obok nas wznoszą się tuman kurzu - prawie tak jak na kamienistej pustyni. Czyżby zapomniano, że jesteśmy ludźmi? Cemu traktuje się nas jak płatników czynszu i nic więcej?

Wreszcie ostatnie pytanie: Jak długo jeszcze będziemy czekać?

STANISŁAWA KOWALSKA
LUBIN
II Armii WP 1/2



KOBIETA - SZPIEG

strona 13

PRZYSZEDŁ do redakcji zaraz po sądowej rozprawie. Chociaż wygrał, był rozżalony. Rozżalony, bo przez kilka miesięcy tracił bez powodu nerwy i czas, bo tych strat nikt mu nie wynagrodzi.

— Ludzie — mówił — patrzyli na mnie jak na przestępcę. „Bez powodu nikogo do sądu nie wolają” — dogadywali i zastanawiali się co też takiego „naprawdę” mogłem zrobić. Usiłowałem tłumaczyć, słuchano z uśmieškami niedowierzania, bo „bez powodu nikogo przecież do sądu nie wolają...”

A chodziło rzeczywiście o kilkadziesiąt złotych, których zwrotu zażądał od niego

były zakład pracy. Uzasadniali — opowiadali z goryczą — że jak u nich byłem, to wziąłem raz wynagrodzenie za cały miesiąc, a nie było mnie dwa dni w pracy. A przecież nie bumelowałem. Mam świadków, są podpisy na liście obecności. Skąd więc te pretensje...? Jak można tak człowieka przez jakieś pomyłki administracji od razu do sądu podawać? Biegałem na rozprawy, zwalałem się z pracy. Moja dniówka warta jest dwukrotnie więcej niż suma dochodzona pozwem, ale czy kto na to patrzył? Teraz przegrali. Sąd oddalił powództwo, oni stracili opłatę sądową, ale czy to będzie nauczką? Czy wszystko razem warte było tych kilkudziesięciu złotych...?

SĄD ODDALIŁ POWÓDZTWO...

DNI MORZA



Fot. Tadeusz Szwed

PONAD stu tysięcy rzesza marynarzy, stoczniońców, rybaków i dokerów obchodzi w tych dniach swoje morskie święto. Nasze myśli są teraz szczególnie blisko marynarzy m/s „Zagłębie Miedziowe”. Załoga „naszego” statku należy do najlepszych w Polskiej Żegludce Morskiej. Jej oliarność i wyniki produkcyjne najlepiej świadczą o tym, że marynarze w niczym nie ustępują górnikom polskiej miedzi i tak jak oni rozslawiają imię zagłębia miedziowego.

Ostatnio otrzymaliśmy meldunek, który załoga złożyła dyrektorowi PZM.

„Załoga statku m/s „Zagłębie Miedziowe” rozumiejąc obywatelską postawę wszystkich ludzi rzetelnej roboty w naszym kraju, dążąc do jak najwyższych osiągnięć ekonomicznych naszej gospodarki narodowej wykonała społecznie następujące prace, które pozwalają na utrzymanie stałej gotowości eksploatacyjnej statku:

Pomimo krótkich przelotów między portami Sagunto — Almeria (30 godzin), Dunkierka — Casablanca (50 godzin) własnymi siłami oczyszczono i wymyło dwukrotnie po rudzie żelaza i węgla ładownię statku — razem 700 roboczogodzin. W czasie krótkich postojów w portach wykonano okresowy przegląd silnika głównego (320 roboczogodzin), okresowy przegląd silnika pomocniczego (1200 roboczogodzin) oraz okresowy przegląd armatury (144 roboczogodzin).

Realizację wymienionych prac traktujemy jako naszą odpowiedź na apel Biura Politycznego partii i rządu.

Meldunek podpisali: kapitan — M. Chelkowski, starszy mechanik — W. Kopeć, starszy oficer — E. Nowak, delegat załogi — S. Hebel i sekretarz OOP — S. Soldyk.

Na ręce kapitana Marka Chelkowskiego (na zdjęciu z prawej) składamy z okazji „Dni Morza” najlepsze życzenia dla dzielnej załogi m/s „Zagłębie Miedziowe”, a za ich pośrednictwem dla tych wszystkich, którzy na morzu pracują.

KAŻDY CZYN NA WAGĘ ZŁOTA

WSALI Powiatowego Domu Kultury w Złotorzy, odbył się Powiatowy Zlot Przdowników Pracy i Nauki, którego organizatorem była Federacja Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej. Referat odczytał kol. Adam Syc — komendant hufca ZHP. W zlocie wzięli udział przedstawiciele władz politycznych i społecznych z I sekretarzem KP PZPR tow. Janem Kłosa i przewodniczącym Prez. PRN Mieczysławem Przysiężnikiem.

Czyn harcerzy i kadry instruktorskiej opiewa na ponad dwa tysiące roboczogodzin przy pracach na zamku Grodziec. Ponad 80 tys. złotych za przeprowadzone znaczki wpłacił harcerze powiatu złotoryjskiego na Centrum Zdrowia Dziecka. Szczep harcerski przy Zespole Szkół Rolniczych i Szkole Podstawowej nr 1 w Chojnowie obsadziły drzewami 4 km drogi. Ośrodek Harcerski z Uniejowic brał czynny udział w pracach przy remoncie przedszkola. Młodzież harcerska bierze udział również w innych pracach na rzecz miasta i powiatu. Wyróżnić należy najbardziej zasłużonych: Marię Cieślińską, Piotra Małusiaka, Julię Krische, Annę Kowalską, Jana Kulawika...

Podobnie jak w latach ubiegłych około 1000 uczestników i instruktorów obozów, kolonii, hufca, oraz 1000 uczestników Nieobozowej Akcji Letniej weźmie udział w harcerskiej akcji „Chleb” deklarując przepracowanie około 10 tys. roboczogodzin. Harcerze z Wojcieszowa deklarują 5 tys. roboczogodzin przy budowie bazy.

Również bogaty jest czyn młodzieży wiejskiej, którego wartość przekracza 520 tys. zł (na to składają się prace przy remontach klubów, basenów, p.poż., w akcji letniej „Każdy kłós na wagę złota”). Poważną wartość przedstawia praca przy budowie chlewni tuczu przemysłowego w Ro-

kitkach. W ramach akcji „Soboty czystości” młodzież zrzeszona w ZSMW brała udział w porządkowaniu wsi, własnych zagrod, remontach przystanków PKS i klubów.

Związek Młodzieży Socjalistycznej realizuje swoje czyny pod hasłem „Młodzież dla postępu”. Zetemesowcy Dolnośląskich Zakładów Wyrobów Metalowych — „Dolzamet” w Chojnowie wykonali dla rolnictwa dodatkową partię parników wartości 230 tys. zł. Młodzież z Bolesławieckich Zakładów Kamienia Budowlanego w Wilczej Górze nie pozostała w tyle, przepracowali kilka niedziel w czynie społecznym (łączna wartość prac 60 tys. zł).

Ogółem wartość czynów społecznych i produkcyjnych podjętych i wykonanych w minionym okresie z inicjatywy organizacji młodzieżowych powiatu złotoryjskiego wynosi około 330 500 złotych.

Tekst i zdjęcie: BOLESŁAW HUBER



Uczestnicy złotoryjskiego zlotu. Przdownicy pracy i nauki.

DOTRZYMANE OBIETNICE

OD kilku dni mieszkańcy Polkowic mają już gaz ziemny. 23 czerwca odbyło się przekazanie gazociągu do eksploatacji. W uroczystości udział wzięli, oprócz mieszkańców i władz Polkowic: I sekretarz KP PZPR w Lubinie — Józef Nowak, dyrektorzy DOZG — inż. Wacław Krankowski oraz mgr inż. Henryk Janoszek.

Zaznaczyć należy, że doprowadzenie gazu ziemnego do Polkowic, wbrew pesymistycznym prognozom (dawaliśmy temu wyraz w artykule pt. „Niespełnione obietnice”), nastąpiło kilka dni przed planowanym terminem. Wykonawcy — „Gazobudowie” z Zabrze — należą się za to słowa szczególnego uznania. Zastąpili na nie szczególnie kierownik grupy robót — inż. Józef Węgrowski oraz brygadziści — Alfred Wędrycz. Zakończenie prac związanych z dostawami gazu ziemnego Polkowice zadowolają także bardzo aktywnemu zaangażowaniu DOZG, a zwłaszcza: dyrektorowi technicznemu — mgr inż. H.

Janosze oraz inż. Mieczysławowi Dziendziakowi — kierownikowi działu sieci. Nie mniejsze są zasługi kierownika gazowni w Lubinie — Bolesława Welena, brygadziści — Stanisława Wajdy, spawacza — Andrzeja Hatalewicza, monter — Władysława Krajewskiego i monter — Ryszarda Razowskiego.

Wszystkim, w imieniu mieszkańców Polkowic, serdecznie dziękujemy. M. S.

Który sklep najlepszy?

Od 1 do 15 lipca br. w Lubinie trwać będzie konkurs na najlepszą placówkę handlową WPHACU. Wyboru dokonają sami klienci oceniając zaopatrzenie, obsługę, stan sanitarny itp. Wszelkie uwagi i opinie na ten temat należy kierować na adres Oddziału WPHACU, Lubin, ul. Bema 8. Wszystkich mieszkańców Lubina zapraszamy do udziału w wyborach najlepszego sklepu. (MS)



Redaguje kolegium w składzie: Józef Nowak, Ryszard Pollak (redaktor naczelny), Józef Rolauer (sekretarz redakcji), Redaktor techniczny — Elżbieta Tomaszyniec, korektor — Józef Motkowski.

Adres redakcji: 59-300, Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. Telefon: sekretariat redakcji — 42-260, sekretarz redakcji — 42-870, publicysta i administracja — 42-370. Wydawca — Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa — Książka — Ruch”. Wrocław, ul. Podwale 62. Druk — Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisy nie zamówionych redakcją nie zwraca. Zastrzeżenie: prawo skracania materiałów nie zamówionych. Ogłoszenia drobne dotyczące kupna, sprzedaży, zgub, zamiany mieszkań itp. przyjmowane są codziennie w godzinach pracy redakcji w Lubinie (ul. Armii Czerwonej 4/4) i Legnicy (Rynek 40).

WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie: 104 zł, półrocznie 52 złote, kwartalnie 26 złotych. Prenumeraty przyjmowane są od dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują urzędy pocztowe oraz listonosze. Wszystkie instytucje państwowe i społeczne w miastach zamawiają prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem oddziałów, delegatur RSW „Prasa — Książka — Ruch”.

Pozostałe — mające siedzibę na wsi lub w innych województwach, w miejscowościach, w których nie ma oddziałów i delegatur, zamawiają prenumeratę za pośrednictwem urzędów pocztowych. Prenumeratę dla zagranicy przyjmuje RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych, Wronia 23, 00-848 Warszawa, konto nr 1-5-1000024. Cena prenumeraty dla zagranicy jest wyższa od prenumeraty krajowej o 40 procent.

PIEĆ lat temu wsiadał razem z dwoma kolegami do autobusu w jednej z wiosek powiatu kamiennogórskiego. Wszyscy

trzej opuszczali rodzinne gospodarstwa. Zostawiali rodziców i rodzeństwo. Kończył się rok 1968.

W Legnicy mieli przesiadkę. Wykupili bilety na autobus do Lubina. Kilkadziesiąt minut jazdy i stanęli po raz pierwszy na lubińskiej ziemi. Trzech młodych ludzi. Ich największym kapitałem była młodość. Największym zaś kapitałem ziemi, na której stanęli, była miedź. W tym czasie zaczęła się wstępna eksploatacja kopalni „Lubin” i „Polkowice”.

Ile było takich spotkań z miedzią, jak to opisane przed chwilą? Czyżby różni życiorysy Zbigniewa Skorupińskiego, jednego z tych trzech, od życiorysów innych pisanych na tej ziemi? Początki są podobne. Dopiero tutaj zaczyna się życiorys indywidualny.

Zbigniew Skorupiński rozpoczął pracę w Przedsiębiorstwie Budowy Kopalń Rud Miedzi. Pierwszy raz zjechał pod ziemię szybem w podziemiu „Polkowice”. Zaczęła się trudna górnicza edukacja. Kiedy już wciągnął się na dobre w górnicze środowisko, nawiązał koleżeńskie znajomości w Lubinie, zaczęło go ciągnąć do pracy w Zakładach Górniczych „Lubin”. Tam pracowali jego koledzy. Jesli się jest młodym i upartym, to nawet przepis mówiący o tym, że nie wolno przyjmować do pracy ludzi, którzy zwolnili się z przedsiębiorstwa pracującego na rzecz miedzi, nie może przeszkodzić.

Skorupiński zwolnił się z PBKRM i przez miesiąc pracował w Jeleniej Górze. Po miesiącu nie było już żadnych formalnych przeszkód, aby przyjąć go do ZG „Lubin”. Nie podaje tego jako przykład do naśladowania, ale jako przykład zbyt sztywnej interpretacji przepisu.

To była dygresja, o którą prosił mnie bohater reportażu, albowiem do dzisiaj nie może sobie podarować, że cały miesiąc musiał przepracować poza miedzią. Pracuje na oddziale G-II. Są najmłodszymi w kopalni, ale ich zeszłoroczne sukcesy produkcyjne przydały im wiele splendoru. On jest jednym z nich. Podkreśla to w każdym zdaniu. Ani lepszy ani gorszy. Systematycznie podnosi swoje kwalifikacje. Pod tym oklepanym zwrotem kryje się wielka praca i taka sama satysfakcja. W dniu, w którym z nim rozmawiałem, otrzymał uprawnienia górnika strzałowego. Mówi, że spełniło się jeszcze jedno jego marzenie. Teraz czeka na klucze do własnego M-3. Rok temu ożenił się. Przez cały rok korzysta z wolnych dni i dojeżdża do Bielawy. Nie wiec dziwnego, że niemal codziennie chodzi na budowę i dogląda postępu robót przy budynku na osiedlu Świerczewskiego. Co niedziela, kiedy jest w Bielawie, musi zdać zwięzłe i dokładne sprawozdanie. Jeszcze czekają, ale już niedługo nastąpi ten dzień...

Od kilku lat prasa polska publikuje wiele informacji na temat niezwykłych wyczynów załogi ZG „Lubin”. Są inicjatorami wielu czynów społecznych, są pionierami dobrej roboty w przemyśle miedziowym. Upięknąć musi jeszcze wiele lat, zanim będziemy mogli z historycznej perspektywy docenić wielkość tego, co ci ludzie zrobili. To w „Lubinie” kształcili się i kształcą nadal ka-

dry dla miedzi. To wokół tego właśnie zakładu skupia się wszystko, co w mieście najcenniejsze. Atmosfera panująca w kopalni przenika do miasta, udziela się jego mieszkańcom. Żeby użyć „uczonego” terminu: „Lubin” jest miastotwórczym zakładem. Po latach będą badać te sprawy socjologowie powstaną poważne dzieła, w których znajdą się skrupulatną ręką naniesione liczby, ale być może zabraknie dzisiejszej atmosfery. Ratujmy więc to, co jest do ocalenia.

W przeddzień pierwszomajowego święta miałem okazję przysłuchiwać się robocznemu spotkaniu aktywu Zakładów Górniczych „Lubin” „AKTYW” oznacza w ZG „Lubin” to, co oznaczać powinien: LUDZI AKTYWNYCH. Dobierają się w sposób naturalny. Łączy ich jedna pasja: DOBRA ROBOTY. Od jakiegoś czasu nazywają tę robotę robotą KONKRETNA.

To było ostatniego, kwietniowego dnia. Kilkanaście godzin przed pierwszomajowym pochodem. Można było z powodzeniem to spotkanie wykorzystać do celebrowania dotychczasowych sukcesów, było ich przecież sporo. Nie Oni rozmawiali o nowych zadaniach, ale również o tym, jak je wykonać — jak je przekroczyć. Ani słowa o wygodnym ustawianiu planów i zadań ani słowa o wygodzie własnej. I wreszcie w czasie tego spotkania rodzi się zawołanie, które na koniec powtarza się w każdym wystąpieniu:

PIĘCIOLATKA W CZTERY LATA!

Powtarzają to wywoławcze hasło z pasją górnicy przodowi, powtarzają maszyniści powtarzają inżynierowie. Każdy mówi o swoim odcinku pracy. Każdy przekłada to zawołanie na język swoich osobistych zawodowych

obowiązków. Krótko, rzeczowo. Już te rzeczowe wypowiedzi każą obserwatorowi: spotkania patrzeć z wielkim optymizmem na to gigantyczne i jeszcze przecież nieoficjalne zamierzenie.

To gigantyczne zamierzenie jest teraz rozważane w najdrobniejszych szczegółach. Analizują je specjaliści: wszystkich służb. Trzeba je skonsultować z władzami nadrzędnymi. O wszystkim zdecydować jak zawsze do tej pory bywało: załoga. Liczyć się będzie opinia każdego pracownika... Trwa w tej chwili w Zakładach Górniczych „Lubin” wielka dyskusja.

Równocześnie myśli się już o wszechstronnym zabezpieczeniu tego DZIEŁA. Komitet Zakładowy PZPR całą swoją uwagę poświęca obecnie sprawom społecznym. Wbrew pozorom właśnie te sprawy mogą zadecydować o powodzeniu całego przedsięwzięcia. Bowiem nie maszyny będą się przy tym przyspieszeniu liczyć najbardziej, ale ludzie. Trzeba im stworzyć jak najlepsze warunki. Już buduje się nowy budynek dla przyzakładowej służby zdrowia, powstanie w najbliższym okresie zakład przyrodolecniczy, stołówka. Przystąpiono już w sposób generalny do poprawienia wentylacji. W pierwszym etapie budowy „Lubina” popełniono wiele błędów, teraz się tych błędów unika, teraz wykorzystuje się doświadczenie wynikające z tamtych decyzji... Żeby było lepiej.

Pięciolatka w cztery lata. To hasło zostało podniesione na zasobnej w rudy miedzi ziemi przez ludzi z ZG „Lubin”. Zanotujmy to dobrze w pamięci. Wierzę, że dokonają tego. Bez wielkich słów. Tacy jak Skorupiński. Jest ich wielu. Ludzie konkretnej roboty.

5 = 4 ?

STANISŁAW PELCZAR



Jeden z nich — Zbigniew Skorupiński — CZŁOWIEK KONKRETNEJ ROBOTY. Fot. TRES

LISTY

Panienska z okienka nr 3

Dnia 14 czerwca br. o godz. 7.20 byłem na poczcie w Lubinie wpłacić pieniądze za raty. W okienku nr 3 podałem książeczkę oraz 500 zł. Pani z okienka ośmiępiowała druczek na 240 zł i wtedy powiedziała, że nie ma wydać drobnych i żebym posłał sobie gdzieś rozmienić. Pomoważ pracuję od 7.30 bardzo się spieszyłam i poprosiłam o rozmielenie pieniędzy na pocztę. Przecież jest tam kasa. Pani z okienka poinformowała, że kasjerki jeszcze nie ma, następnie o nic nie pytając podarła druczek z książeczki ratalnej i zwróciła pieniądze dodając przy tym: „Niech pani przyjdzie po południu”.

Kiedy spytałam, gdzie będę mogła nabyć druczek ratalny, który został zniszczony, odpowiedziała mi z drwiącym uśmiechem: „A co miałam zrobić, przecież był ośmiępiowany”.

To jest książeczka ratalna, a nie druczek na paczkę lub inną przesyłkę, który można zniszczyć i nabyć następny. Pomoważ pracuję do 16.00 nie mogłam porozmawiać z kierownikiem poczty. Zwracam się więc do „Konkretów” z prośbą, może znacie jakiś przepis regulujący sposób załatwiania interesanta w podobnym wypadku.

HALINA RAKOCZY
Lubin

Wydaje nam się, że szukanie przepisów jest zbędne. Obie strony obowiązują w takim wypadku tak i kultura, uprzejmość i grzeczność. Wynika to wszystko ze zwyczaju, który jest najstarszym źródłem prawa.

Nie jesteśmy przekonani, aby trzeba było obok wielu już istniejących TYGODNI wprowadzać jeszcze jeden: TYDZIEŃ GRZECZNOŚCI. Nieraz wydaje nam się, jednak, że w niektórych miejscach i sytuacjach przydałaby się chociaż GODZINA GRZECZNOŚCI.

LUDZIE! BĄDZCIE LUDZMI! To nasz apel, tyle możemy. Od karania są inni, ale czy to wystarczy? „Uśmiech za uśmiech” — powiedział kiedyś we Wrocławiu nasz naczelny, red. Ryszard Polak. I co? I od lat wisi we Wrocławiu taki neon. Może więc w Lubinie rzucimy takie hasło: **UŚMIECH ZA UŚMIECH**. Rzucamy. Na całe zaglebie.

Bezsukuteczne prośby

Kilkakrotnie zwracałem się do Zarządu GS w Lubinie z prośbą o zwrocenie pieniędzy za przeprowadzony remont. To znaczy tynkowanie sufitu i ścian. Zarząd nie przychylił się do prośby. Proszę więc nadal bezskutecznie o przystanie komisji, ponieważ mieszkanie ciągle zalewa woda a piece (stare) wcale nie funkcjonują. Kiedy zamyka się drzwi, wali się ściana. Taki jest stan faktyczny, ale żadna komisja tego nie widziała, ponieważ GS Lubin nie reaguje na moje prośby. Nie wiem gdzie mam zwrócić się w tej sprawie, przecież mieszkanie w takich warunkach to prawdziwa nekka. Jak długo jeszcze mam czekać na reakcję ze strony GS Lubin?

EDMUND KUZNIAK
Karczewska 14

Redakcja przylacza się do pytania naszego Czytelnika. Jak długo trwać będzie milczenie zarządu?

SĄD ODDALIL POWÓDZTWO...

(dokończenie ze str. 1)

AKTA sądowe. Ludzkie dramaty. Skrucha przestępców. Czasem cynizm. Afery gospodarcze. Pospolite oszustwa. Kradzieże. Napady chuligańskie... Rozwody. Spory o alimenty...

Są wśród sądowych spraw także inne. Przedsiębiorstwo skarży pracownika o zwrot kilkudziesięciu, stu, dwustu, trzystu złotych. Wśród tamtych ludzkich tragedii te sprawy są zaskakujące. Denerwujące brakiem racji. Kończące się najczęściej tak samo: „Sąd oddala powództwo...”

Oddział „Argedu” w Legnicy wniósł do Sądu Powiatowego pozew o zasądzenie od Krystyny H. — byłej kierowniczkii sklepu w Lubinie — trzystu złotych na rzecz przedsiębiorstwa. W uzasadnieniu podano, że w maju 1971 r. Krystyna H. wysłała do odpowiedniego zakładu w Poznaniu naboje do autosyfonów. Po komisijnym odbiorze przesyłki okazało się, że brakuje stu naboii. „Arged” ich równowartością — trzystu złotymi — obciążyła właśnie Krystynę H... W toku postępowania Sąd ustalił, że puste naboje Krystyna H. wysyłała nie bezpośrednio do Poznania, ale do magazynu „Argedu” w Legnicy. Naboje pakowane były do skrzyń i przeliczone przez konwojentów, którzy za każdym razem kwitowali na fakturze odbieraną ilość. W tym momencie kończyła się więc odpowiedzialność Krystyny H. za skrzynie z nabojami. Dodajmy — skrzynie źle zabezpieczone, oklejone jedynie papierową taśmą nieplombowaną, gdyż mimo monitów „Arged” nie dostarczył plombownicy... Nic więc dziwnego, że Sąd powództwo oddalił.

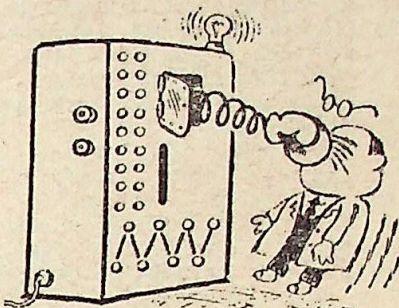
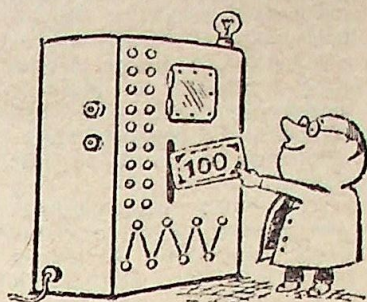
Legnickie Zakłady Ceramiki Budowlanej wystąpiły przeciwko Zdzisławowi H. o zasądzenie od niego trzystu dwudziestu trzech złotych za odzież ochronną, z której Zdzisław H. po odejściu z zakładów nie rozli-

czył się. Sąd ustalił: Zdzisław H. rozwiązując umowę o pracę chciał zapłacić za pobraną odzież. Niestety, w zakładzie nie potrafiono określić jej wartości. Umówiono się więc, że Zdzisław H. otrzyma w tej sprawie odpowiednie pismo i wtedy zapłaci. Czekal spokojnie. Jak grom z jasnego nieba spadła na niego wiadomość o wystąpieniu przedsiębiorstwa na drogę sądową. Dopiero wtedy dowiedział się, o jaką kwotę chodzi. Wpłacił ją zaraz na konto zakładu, ale sprawa sądowa i tak się odbyła. Zakłady Ceramiki żądały odsetek i zwrotu kosztów procesu. Sąd orzekł, że Zdzisław H. nie dał żadnych podstaw do wystąpienia przeciw niemu na drogę sądową. Powództwo zostało oddalone...

Energomontaż—Zachód wystąpił do Sądu przeciwko Zbigniewowi R. o zapłatę trzystu dwunastu złotych tytułem zwrotu „za pobrane narzędzia, których dotychczas nie zwrócił”. Jest to najbardziej zaskakująca sprawa, gdyż Zbigniew R. w momencie wysyłania pozwu nadal był pracownikiem Energomontażu. Mimo to zakład nie widział innej możliwości rozstrzygnięcia problemu, jak drogę sądową. Ma z tym nawet spore kłopoty, bo nie potrafił podać miejsca zamieszkania Zbigniewa R. Dochodzi do paradoksu. Adres swego pracownika, którego nazwisko jest każdego miesiąca na liście płac, Energomontaż zdobywa dopiero poprzez... Główne Biuro Adresowe w Warszawie. Z tą chwilą ciągnąca się od grudnia 1971 roku sprawa nabiera „rozmachu”. Pracujący w Energomontażu od 1967 r. Zbigniew R. staje przed Sądem. Jest zaskoczony. Narzędzia, o których mówi pozew, ma przez cały czas. Jeszcze od czasu budowy „Turowa”. Dlaczego ich w warsztatach w „Turowie” nie oddał? Nikt mu tego nie kazał zrobić. Zbigniew R. nie czuje się winny, ale Energomontaż nadal domaga się trzystu dwunastu złotych... Dopiero w listopadzie 1972 r. w przedsiębiorstwie znajduje się jeden sprawiedliwy — zastępca dyrektora do spraw ekonomicznych, który upoważnia radcę prawnego do „zawarcia ugody, cofnięcia pozwu, uznania przeniesienia narzędzi przez Zbigniewa R. na budowę w Legnicy”.

Dwunastego stycznia 1973 r. następuje oficjalne rozstrzygnięcie — Sąd Powiatowy w Legnicy umarza postępowanie...

MARIA AJDUKIEWICZ



Niedarmo owym jedynym sprawiedliwym w Energomontażu okazał się ekonomista. Bo właśnie z ekonomicznego punktu widzenia sprawy sądowe tego typu, co przedstawione wyżej, nie mają żadnego uzasadnienia. Nie tylko nie przynoszą korzyści, ale wręcz powodują straty.

Wróćmy do ostatniego przykładu. Postępowanie sądowe przeciwko Zbigniewowi R. trwało ponad rok. Wypisano kilkadziesiąt pismek, jak się okazało niepotrzebnych. Wypisywali je ludzie, którzy ten czas na pewno mogli przeznaczyć na bardziej pożyteczne zajęcia. Kilkakrotnie odraczano rozprawę sądową, ponieważ albo nie zgłaszali się przedstawiciele Energomontażu, albo Zbigniew R., który notabene, aby przyjąć na rozprawę właśnie w Energomontażu musiał się zwolnić. Zakład tracił w tym dniu pracownika. Ile kosztowała jego dniówka?..

Podobnie było i w innych przypadkach. Trzykrotnie Sąd odraczał rozprawę z powództwem „Argedu” przeciwko Krystynie H. Trzykrotnie też Krystyna H. musiała zwalniać się z pracy i przyjeżdżać z Lubina do Legnicy... Krystyna H. nadal pracuje w handlu. Może właśnie wtedy, gdy musiała pojechać do Legnicy, trzeba było zamknąć któryś z lubińskich sklepów? Ile kosztują stracone przez nią godziny?..

Także i Zdzisław H. przyjeżdżał kilkakrotnie do legnickiego Sądu ze Srody Śląskiej. Zwalniał się z pracy, tracił czas, tracił nerwy tylko dlatego, że Zakłady Ceramiki Budowlanej nie chciały? nie potrafiły? dopełnić zawartej z nim umowy.

*

W każdej ze spraw trzeba było zapłacić koszty procesu. To prawda, że na ogół nie są one wysokie i te sto czy dwieście złotych dla przedsiębiorstwa nic nie znaczy. Doliczmy jednak do tego stracone dni pracy, na które nasza gospodarka nie powinna i nie może sobie pozwolić. Tym bardziej nie powinien sobie na to pozwalać przedsiębiorstwa państwowe.

Trudno powiedzieć ile rocznie takich, jak przedstawione przykłady, spraw wpływa do legnickiego, lubińskiego czy innego Sądu. Kilkanaście? Kilkadziesiąt? Ile by ich jednak nie było, akurat o taką właśnie liczbę jest ich za dużo.

LISTY

Uratowali życie

30 stycznia 1973 r. moja matka zachorowała na nadciśnienie. Po rozpoznaniu choroby skierowano ją do legnickiego szpitala przy ul. Reymonta. Podczas pobytu przechodziła zawał serca i mimo usilnych starań i opieki ze strony legnickich lekarzy z ordynatorem oddziału lek. Zygmuntem Orczykiem stan zdrowia systematycznie pogarszał się. W marcu na wniosek ordynatora poproszono do matki będącej w stanie agonalnym konsultanta z II Kliniki Chorób Wewnętrznych Akademii Medycznej we Wrocławiu, jej kierownika doc. dr hab. Stanisława Gruszkę. Podjął on śmiałą decyzję przewiezienia w takim stanie chorej do kliniki wrocławskiej. Zabiegi specjalistów takich jak wyżej wymieniony oraz jego zespołu w składzie doc. dr hab. Gałęzka, dr Plemieniak, lek. Danuta Silber, doprowadziły do systematycznej poprawy zdrowia i z beznadziejnego stanu w ciągu dwóch i pół miesiąca matka zdrowa powróciła do Legnicy.

Leczenie chorych jest zawodowym obowiązkiem lekarzy. Opisane fakty świadczą, że wielu z nich nie tylko traktuje to jako obowiązek, ale wykazuje olbrzymie zaangażowanie, dokonując rzeczy prawie niemożliwych. Uratowanie życia mojej matki jest jednym z takich przykładów. Dlatego też pragnę złożyć serdeczne podziękowania tym wszystkim, którzy przedłużyli jej życie.

JERZY JUSZCZAK
LEGNICA

Złotoryjska 130/2

Do Wrocławia... pieszo?

23 czerwca br. chcieliśmy pojechać do Wrocławia autobusem, odjeżdżającym z Lubina o godz. 17.45. Na stanowisku, z którego miał odjechać autobus byliśmy już o godz. 17.30. Kiedy planowaliśmy czas odjazdu już dawno minął, a my w dalszym ciągu nie mogliśmy się doczekać autobusu zapytaliśmy dyżurną ruchu, czy długo jeszcze będziemy musieli czekać. Dyżurna ruchu poinformowała nas, że autobus do Wrocławia już dawno (zgodnie z rozkładem jazdy) odjechał. Wiedzieliśmy, że autobus ten nie mógł odjechać z właściwego stanowiska, skoro na tym stanowisku czekaliśmy. Poprosiliśmy zatem o książkę skarg i wniosków. Niestety! „Książkę — jak nas poinformowano — wzięła kierowniczka, która pracuje tylko do godz. 13”.

Oburzyło nas takie traktowanie pasażerów na dworcu autobusowym w Lubinie.

JERZY OSIECKI
RYSZARD SZYMANOWSKI
ANDRZEJ KONARSKI



Fot. G. Doichinow

TUTAJ nie ma błota. Wszystko w najwyższym porządku. Ale są ludzie, którzy tamto błoto sprzed wielu lat nosili na własnych butach. Do biur, do domów swoich.

Teraz obok szybu, obok zakładu przeróbki mechanicznej, obok biur, rosną róże. Dwa tysiące róż. To jest bukiet dla „Leny”. Bukiet od ludzi, którzy ją ukochali. Bukiet od ludzi, którzy bez niej żyć nie mogą.

Trwają jeszcze spory na temat pochodzenia nazwy kopalni. Istnieje kilka wersji prawdopodobnych. Jedno jest pewne, Lena to imię kobiece.

Od dwudziestu dwóch lat wierne jej służy WŁADYSŁAW WITEK. Przyjechał do Złotoryi w marcu 1951 roku z Wałbrzyska. Razem z nim dwudziestu kolegów z wałbrzyskich kopalń Stefan Różański, Antoni Boruta... Po tylu latach czas zatarł w pamięci imiona i nazwiska kolegów. Dwadzieścia dwa lata ciężkiej pracy, ale w pamięci pozostały tylko pojedyncze epizody. Chwile najudniejsze, niebezpieczne. Bohaterem tych epizodów najczęściej był Władysław Witek. Górnik, który swoją wiedzę zdobywał na dole, pod ziemią. Człowiek, od którego wiele nauczyli się dzisiejsi dyrektorzy, kierownicy. Przychodzili kiedyś do Witka prosto z akademii po naukę.

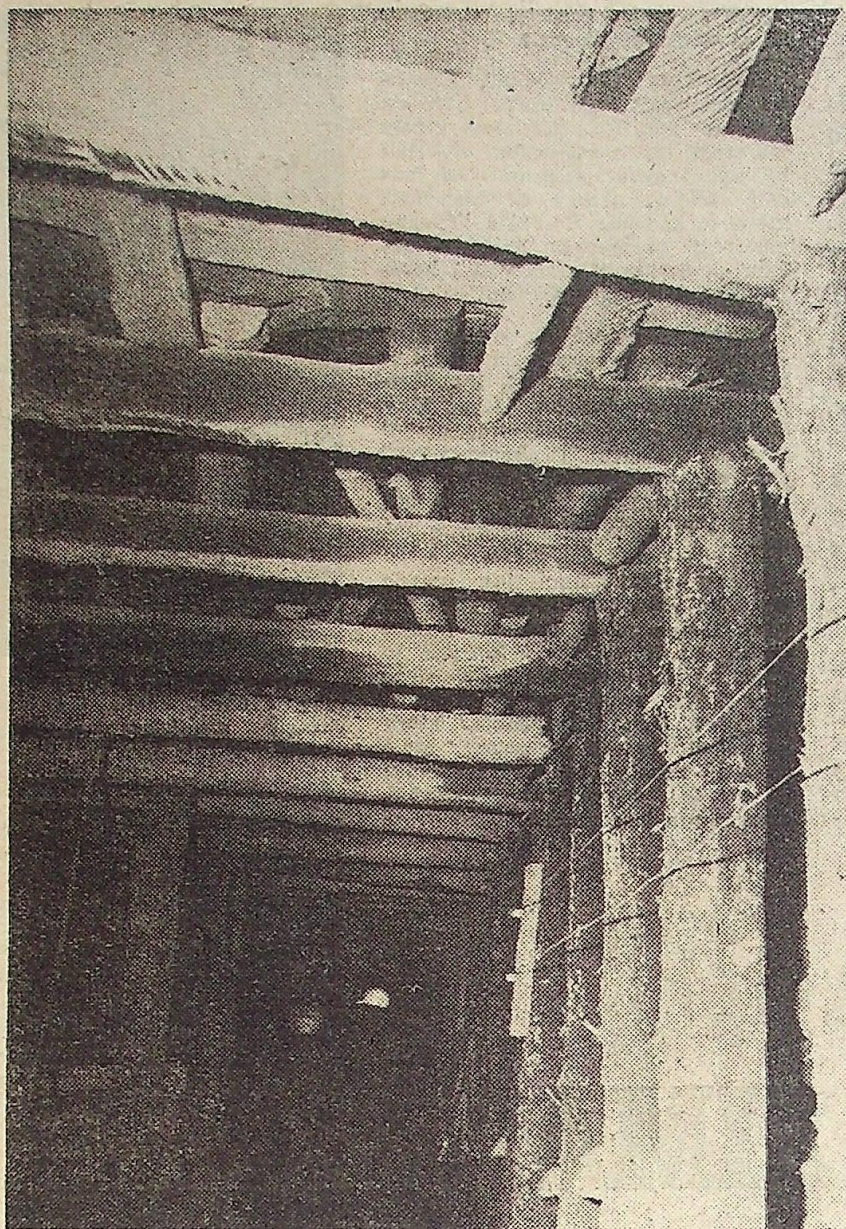
W 1960 roku kierownikiem oddziału, drugiego był Adam Gorochow. Uznawał wojskowe metody — powiadają ludzie, którzy z nim pracowali. Zupełne przeciwieństwo dobrodusznego Witka. Rozjeżdżali ścianę 52b. Same uskoki, rozłazowania. Doświadczenie kazało Witkowi wierzyć mniejszą niż zwykle ilość otworów. Gorochow był innego zdania. Jego zdanie liczyło się bardziej nie tylko ze względu na zajmowane stanowisko. Brakowało również urobku. Mniej otworów, mniej urobku. Dyskusja trwała krótko. Skończyło się na wojskowym niemal rozkazie. Nawiercili więcej otworów. Strzelili. Ściana usiadła. Straty były znacznie większe. Witek znowu miał rację, nie pierwszy i nie ostatni raz.

W 1963 roku na oddziale, którym kierował Foligowski zaczęła walić się ściana 52g. Wszyscy ludzie uciekli. Kiedy stojaki pękają jak zapalki, nawet najbardziej odważni zaczynają odczuwać dziwne drżenie w okolicach tydek i kolan. To nie żarty. Ściana obniżyła się z 260 centymetrów do 130.

Wrócił na ścianę Władysław Witek i razem z nim Józef Twardziński. We dwójkę odbudowywali walącą się ścianę. Dzięki ich odwadze i sprytowi (czytaj: praktycznej wiedzy) ściana została uratowana. Można było przystąpić do fedrunku.

Wielu ludzi, dzisiejszych inżynierów, praktykowało u Witka. Teraz są jego przełożonymi. Z dumą wymienia Witek nazwiska swoich „praktykantów” i obok każdego dorzuca inżynierski tytuł. Mirosław Pawlak — dzisiaj jest dyrektorem technicznym „Leny”, Bolesław Banaś — główny inżynier górniczy w kombinacie. Jan Foligowski — kierownik robót górniczych na „Lenie”.

Władysław Witek już nie podejmie pracy w nowej kopalni. Zostanie na „Lenie” do końca. Bedzie pracował przy likwidacji kopalni. Tak jak kiedyś jego koleżdy przy likwidacji „Nowego Kościoła”. Kiedy skończy się likwidacja „Leny”, Władysław Witek odejdzie na emeryturę. Po prawie trzydziestu latach pracy w górnictwie.



Fot. Tadeusz Miskowski

CZAS PISAĆ HISTORIĘ

(5)

PROFESOR WITEK

STANISŁAW PELCZAR

Teraz wcale nie chce mówić o tym. Odsuwa z myśli te chwile, które przecież nastąpić muszą. „Półki człowiek pracuje, czuje się młody — mówi Witek. Później już nie ma się czym cieszyć, pasjonować. Ceni się swoją robotę dopiero wtedy, kiedy trzeba skończyć. Kiedy już nie nie zostanie...”

Ten smutny wywód Władysława Witka, przerywam wylizaniem nazwisk ludzi, których on uczył górnictwa. Ci ludzie, panie Władysławie, będą pracować dalej. W Lubinie, w Polkowicach, w Iwinach... To oni zostaną po jego robocie. Będą go przy różnych okazjach wspominać. Władysława Witka, który jak ognia unikał. Urzędu Górniczego, ale nie unikał roboty. Żadnej.

Lista fachowców, których wpisujemy po latach do „złotej księgi” zagłębia miedziowego będzie bardzo długa. Wielka polska miedź to wysiłek zbiorowy. Bezie się mówić po latach o górnikach z „Lubina”, „Polkowic”, „Rudnej”... Bedzie się mówić o inżynierach, konstruktorach i profesorach z akademii, którzy opracowali, przygotowali, zastosowali... Razem z nimi wymienić trzeba Władysława Witka. To był też prawdziwy profesor. Specjalista od konkretnej roboty, nauczyciel trud-

nego fachu. Na tej specjalnej liście „zasłużonych” umieścić trzeba wielu ludzi z „Leny”. Bo właśnie oni zaczęli tę wielką rzecz jaką jest dzisiaj polska miedź. Tacy jak Witek.

W Złotoryi przygotowują już pamiątkowe odznaki dla tych, którzy w „Lenie” pracowali. Oglądałem projekt wykonany przez plastyka. ZG „Lena” 1947—1974. Tylko tyle. Małeńki prostokącik na szpilce. W przyszłym roku będą im te prostokąciki przypinać do klap marynarek, ale ludziom pracującym w „Lenie” przypadnie w nagrodę coś więcej. Coś, czego nie można wytłoczyć na blasze, wyrzeźbić w marmurze, za co nie można zapłacić. To SATYSFAKCJA. Satysfakcja, którą widać na ich twarzach, kiedy rozmawiają o „Lenie”. Koniec Zakładów Górniczych „Lena” w Wilkowie nie oznacza końca „Leny”. Bo „Lena” dzisiaj jest wszędzie. Wszędzie tam, gdzie miedź.

LISTY

Reakcje

Administracja osiedla w Polkowicach na wniosek Rady Osiedla zwraca się z prośbą o poinformowanie nas w jaki sposób zareagowano na wniosek i postulaty zgłoszone na posiedzeniu Rady Osiedla w marcu br.

W posiedzeniu tym brali udział przedstawiciele Waszego tygodnika, którzy obiecali zareagować na poruszane problemy związane z budownictwem, handlem i utrzymaniem porządku na terenie Polkowic. zastępca kierownika spółdzielni d/s osiedla w Polkowicach Stefan Lewicki

Redakcja: Przedstawiciele „Konkretów” istotnie przysłuchiwali się posiedzeniu, które odbyło się w marcu. Zapoznaliśmy się z kłopotami mieszkańców osiedla. Pisaliliśmy o tych kłopotach.

Na posiedzeniu obecni byli przedstawiciele Komitetu Miejskiego PZPR, Kombinatu Budownictwa Ogólnego, Milicji Obywatelskiej i inni. Ludzie kompetentni. Ustalono terminy i wyznaczono ludzi odpowiedzialnych za ich realizację. Wydawało nam się, że jeżeli któraś ze stron nie wywiąże się z przyjętych zobowiązań, to Rada Osiedla powiadomi nas o tym i wówczas będziemy mieli okazję do dziennikarskiej interwencji.

Być może uczestnikom posiedzenia chodzi o to, że nie napisaliśmy ani słowa o samym posiedzeniu, o tym kto na nim był obecny itp. Niestety, takich posiedzeń odbywa się w czasie tygodnia na terenie zagłębia miedziowego kilkanaście, gdybyśmy chcieli pisać o wszystkich, „Konkrety” zamieniłyby się w tygodnik posiedzeniowy. I kto wie, czy nie należałoby wówczas zmienić tytułu. Staramy się odnotowywać zawsze sprawy najciekawsze i najistotniejsze. Staramy się interweniować tam, gdzie wykorzystano już możliwości załatwienia sprawy w trybie normalnym. Tymczasem...

Pan kierownik pyta nas po trzech miesiącach o to, jak my zareagowaliśmy na postulaty mieszkańców? Niechaj nie stawia pan świata na głowie. Przecież postulaty kierowane były pod adresem władz, spółdzielni i wykonawców. Niech więc pan pozwoli, że jego zapytamy, jak pan zareagował na zgłoszone wnioski i postulaty?

Staramy się, panie kierowniku, jak najlepiej wykonywać swój dziennikarski fach. z pewnością popełniamy jeszcze wiele błędów, ale nie mamy zamiaru robić tego, co należy do pana i do spółdzielni. Zawsze zajmować się będziemy problemami Polkowic. Tymi jednak, które ze względu na swą wagę powinny znaleźć się na społecznym forum; tymi, które zostały zgłoszone odpowiedzialnym za nie władzom i nie zostały załatwione.

Jeśli więc sprawy, o których była mowa w czasie marcowego posiedzenia nie zostały załatwione (mimo waszych starań!) prosimy o telefon (to znacznie prostsze od urzędowego pisma) — będziemy starali się pomóc.

BEZPOWROTNIENIE minęły czasy, kiedy to młodzieńcy chyłkiem przemykali się na galerię, a „lysi adonisi” zasiadali z lornetkami w pierwszych rzędach, aby pożerać... wzrokiem, jakież dziewczę w naszym dzisiejszym odczuciu, dezabie słynnych primadonn: Zimajer, Messal, Kaweckiej czy Nie-wiarowskiej; kiedy operetka i kabarety uważane były przez mieszczańskie matrony za „ośrodek trucizny, rozpasań i pornografii”.

Dzisiaj... wyrostków i starszych panów ekscytuje reklamowa nagość okładek magazynów i „awangardowych” filmów, muzyka atakuje nas z radia, taśm magnetofonowych i miliona płyt, a jednak... „podkasana muza” nadal dobrze się miewa. Pro-

speruje tylko bardziej statecznie, na państwowej posadzie.

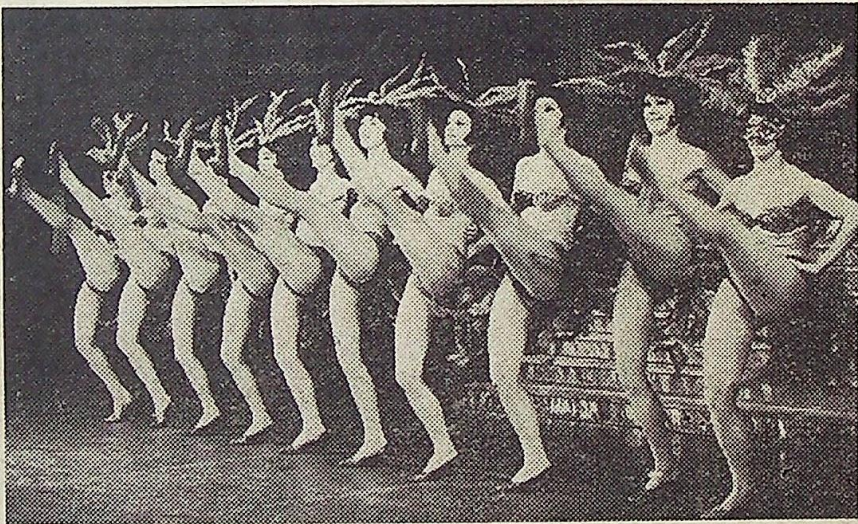
„Lizystrata”, „Rozwódka”, „Cnotliwa Zuzanna”, „Gejsza”, „Wesoła wdówka” itd., itd... już same tytuły wskazują, że bohaterkami operetek bywają przeważnie panie. Nie inaczej jest w „Dama od Maxima”, którą to komedię Georges Feydeau przerobili na musical: adaptator tekstu — Antoni Marianowicz i kompozytor — Ryszard Sielicki.

Trzeba przyznać, że sypialniano-towarzystwie komeraże ślicznej Lulu — wedyty „Maxima”, „nobiwego” doktora Petipon, jego żony spirytystki — Gabrieli oraz licznej gromady książąt i „kanapowych” dam nie straciły na tym zabiegu. Wzbogaciły się o walory odświeżające: muzykę, piosenki i taniec.

„Dama od Maxima” już prawie pół roku grana jest z nieustannym powodzeniem przez Operetkę Dolnośląską we Wrocławiu. Zasluga to solidnego przygotowania muzycznego (Jan Słęk), efektownej scenografii (Zbigniew Kaja), dyrygenta, który prowadził oglądany przeze mnie spektakl (Maria Oraczewska-Skorek) i przede wszystkim: aktorów, choreografa i reżysera.

„DAMA OD MAXIMA”

PIOTR PIETRUSIŃSKI



Scena finalowa III aktu w wykonaniu zespołu baletowego. Zdjęcia: Marek Grotowski

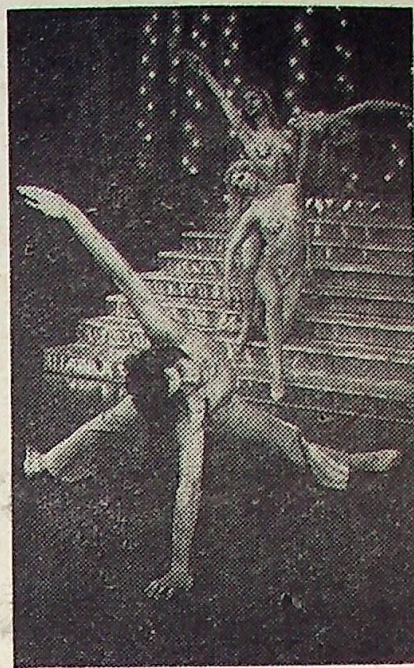
„SZKICE LEGNICKIE”

U KAZAŁ się kolejny siódmy tom „Szkiców Legnickich”, wydawanych przez Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Legnicy. W nowym tomie bogato reprezentowana jest problematyka szkolnictwa. Na czoło wysuwa się studium Franciszka Zalewskiego „Szkołnictwo zagłębia miedziowego a potrzeby gospodarki narodowej”, oparte nie tylko na urzędowych danych statystycznych ale również na materiale ankietowym zgromadzonym przez samego autora. Zarys historii średnich zakładów

kształcenia w Legnicy w latach 1946—1971 przedstawia Antoni Bojakowski. Charakterystyka grona nauczycielskiego byłego Liceum Pedagogicznego w Legnicy w latach 1946—1971 zajmuje się Roman Stepien.

Dziedzina przyrody zajmuje się praca Ryszarda Sienkiewicza „Warunki klimatyczne Legnicy”. Jest ona ilustrowana licznymi mapkami i wykresami. Autor prostuje fałszywe wyobrażenia, jakie na temat klimatu Legnicy utrzymują się w kręgach miejscowego społeczeństwa. Problemy ochrony przyrody w Legnicko-Głogowskim Okręgu Miedziowym omawia Stanisław Downarowicz.

Miłośników przeszłości i turystów zainteresuje artykuł Mirosła-



„Taniec miłości” w wykonaniu Barbary Czubak, Marii Kaczorowskiej, Elżbiety Witwickiej i Krzysztofa Szwai.

Jest rzeczą oczywistą, że w musicalowej szacie sztuka G. Feydeau — majstra karkołomnej intrygi i błyskotliwego dialogu, wymaga nie tylko umiejętności wokalnych, ale i solidnego aktorstwa. Zdzisław Skorek kreujący rolę doktora Petipon, jest aktorem, którego operetce mogą zazdrościć sceny dramatyczne. Podobali mi się także: pełna temperamentu, sexapilu, uodziwa — Maria Mostowska, Ada Kowalska, Władysław Szeptycki; w epizodzie Alicja Garyantes oraz z młodzieży Jerzy Krobicki, który dysponuje dobrą prezencją, przyjemnym głosem i talentem. Tak samo jak jego sceniczny konkurent Adam Świeżowicz, którego, niestety (przynajmniej w tej roli) ciągnie do płaskiej szarzy. A szkoda!

Wielki „show u Maxima” to niezaprzeczalny sukces Klary Kmitto, znakomitej baleriny, dużej inwencji i wyobraźni choreografa, ale także pedagoga baletu, który w jej układach prezentuje coraz lepszy poziom techniki tanecznej. Zarówno klasycznej jak i tańca charakterystycznego.

Ten wystarczający zasób pozytywów dobrze spożytkowała w reżyserii gwiazda operetki, Maria Walcerz.

Zapewne spektakl długo jeszcze utrzyma się w repertuarze Operetki Dolnośląskiej. Rządę go obejrzeć! Dwie godziny spędzone razem z „Dama od Maxima” będą na pewno przyjemnym relaksem.

wa Przylęckiego o zabytkach powiatu legnickiego. Autor nakreślił ogólną ich charakterystykę, a następnie opisał zabytki w poszczególnych miejscowościach. Jest to pierwsze po 1945 roku opracowanie omawianego tematu.

Aniela Kolbuszewska pisze o cennych starodrukach muzycznych, pochodzących z biblioteki Piastów legnicko-brzeskich „Rudolfina” znajdujących się obecnie w zbiorach Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Legnicy: Miłośników najnowszej historii miasta zainteresują wspomnienia Zygryda Piekutha, byłego architekta powiatowego, dotyczące pierwszych lat powojennej historii Legnicy. Nowością jest „Kronika miedzi” za rok 1968, opracowana przez Wandę Goebel.

W dziale recenzji Jan Minkiewicz i Tadeusz Gumiński omawiają sześć pozycji wydawniczych dotyczących terenu LGOM za lata 1945—1968.

(2)

Srebrny jubileusz

NIECODZIENNY jubileusz obchodzi w tym roku zaśluzona legnicka placówka oświatowa: II Liceum Ogólnokształcące im. Stanisława Wyspiańskiego. Przed 25 laty (1 września 1948 r.) utworzono szkołę stopnia podstawowego i licealnego, którą później przekształcono w liceum ogólnokształcące. Po dwudziestu pięciu latach jest to prężna jednostka oświatowa, mogąca pochwalić się dużymi osiągnięciami. Chlubą szkoły jest zorganizowana i prowadzona przez Adama Tomczyka pracownia fizyczna, jedna z najlepszych na Dolnym Śląsku. W trzech laboratoriach zgromadzono pomoce naukowe wartości prawie 600 tys. złotych. Chlubą szkoły są także pracownie: biologiczna, wychowania muzycznego i plastycznego, wychowania technicznego, fotograficzna i radiowęzel.

W ciągu ćwierćwiecza uczniowie szkoły odnosili sukcesy w olimpiadach i konkursach. W 1964 roku Krzysztof Nowiński zajął trzecie miejsce na olimpiadzie matematycznej w Moskwie. Liczne sukcesy odnosili młodzież w olimpiadach: biologicznej, chemicznej i języka polskiego oraz w „Disce puer”. Duża w tym zasługa grona pedagogicznego, a szczególnie dyrektorów Józefa Golebiowskiego, Kazimierza Kokoła i Adama Tomczyka oraz Heleny Kijek, Mariana Zielińskiego, Józefa Gana, Jana Kosiaka i wielu innych. Byli nauczyciel Wojciech Dindorf jest jedynym polskim wykładowcą w szkole ONZ w Stanach Zjednoczonych.

Uroczystości jubileuszowe obchodzono 16 czerwca. Z tej okazji odsłonięto tablicę pamiątkową oraz zorganizowano zjazd absolwentów.

Redakcja „Konkretów” przyłącza się do jubileuszowych życzeń. (2)

Najlepsi rajdowcy u najlepszych uczniów

ZAKOŃCZENIE roku szkolnego miało szczególne miły charakter w legnickim Technikum Samochodowym. Gośćmi półtoratysięcznej grupy uczniów byli: I sekretarz KP PZPR w Legnicy, Marian Kot; poseł na Sejm PRL, Brunon Jungling; dyrektor Wojewódzkiego Zarządu LOK, płk Franciszek Dawdo oraz czołowi polscy rajdowcy — Sobiesław Zasada, Andrzej Jaroszewicz i Robert Mucha.

Podczas uroczystości tow. Marian Kot wręczył najlepszemu uczniowi, Jerzemu Nadolnemu, specjalne wydanie monografii szkoły. Michał Orłowski odebrał natomiast z rąk Roberta Muchy rower, który stanowił nagrodę za zajęcie I miejsca we współzawodnictwie warsztatowym.

Uczniowie wręczyli rajdowcom Medale Dwudziestolecia Technikum Samochodowego. W czasie spotkania najlepsi polscy rajdowcy dokonali otwarcia nowoczesnej pracowni inżynierii ruchu drogowego.

Na zakończenie płk Franciszek Dawdo wręczył dyrektorowi szkoły, Stefanowi Gołabkowski, puchar za doskonałe wyniki młodzieży w sportach obrotowych. (2)

Odpowiednia uchwała przewiduje utworzenie od dnia pierwszego września zbiorczych szkół w każdej gminie. Zaleca się powołanie tych placówek w siedzibach urzędów gminnych. Znacznie to wygodniej, bliżej władzy. Uchwała określa to dokładnie. Czy można ją przybliżyć do rzeczywistości? Są tacy, którzy zdobywają się na podjęcie rozważnej decyzji. Dokonują analizy rozmieszczenia bazy lokalowej i układu komunikacyjnego. W efekcie lokalizują szkoły gminne w różnych wsiach.

Robocze dyskusje trwały trzy miesiące. Zainteresowani rozumieli ideę uchwały dostrzegali jej duże korzyści. Nie ukrywali jednak licznych wątpliwości. O której godzinie dziecko wracać będzie ze szkoły? Jak będzie z dożywianiem i opieką nad dojeżdżającymi? Podobnych pytań było znacznie więcej. Były również sprzeciw. Mieszkańcy Taczalina nie chcieli zgodzić się na dojazdy dzieci do Polanki. „To przecież inna gmina. Mamy szkołę w Legnickim Polu tam powinny uczęszczać nasze dzieci”.

Na wszystkie pytania i wątpliwości odpowiadano rzeczowo. Przekonano mieszkańców Taczalina. Wytłumaczono im że szkoła w stolicy gminy wymaga remontu i do tego czasu trzeba korzystać ze szkoły w Polance. Po wszechstronnej dyskusji zrodził się powiatowy model reformy wiejskiej oświaty i wychowania.

Począwszy od nowego roku szkolnego w powiecie powstanie siedem szkół gminnych. Pięć z nich znajdzie się w siedzibach gmin, a dwie w innych wsiach (Polance i Spalonej). Przy lokalizacji szkół uwzględniono przede wszystkim możliwości lokalowe i komunikacyjne. Nawiązano kontakt z MPK. Przedsiębiorstwo bardzo przychylnie ustosunkowało się do potrzeb władz oświatowych,

podejmując zobowiązanie do przewożenia 60 procent dzieci. Resztę przewiezie PKS. W ten sposób można będzie bez zakłóceń dowozić codziennie 1600 dzieci. Dojazdy do szkół nie powinny zbyt obciążać budżetu rodzin. Wydział oświaty w połowie pokryje koszty biletów autobusowych.

Największy kłopot sprawia baza lokalowa. Większość szkół wymaga remontu lub rozbudowy. Krótki okres nie pozwala na zaspokojenie wszystkich potrzeb. Do 1 września powinny zakończyć się drobne remonty i adaptacje pomieszczeń. Dalsze prace wykonywane będą sukcesywnie w następnych latach. Dotyczyć one będą przede wszystkim budowy dodatkowych izb lekcyjnych, pracowni, mieszkań dla nauczycieli i sal gimnastycznych. W pierwszej kolejności rozbuduje się wiodącą szkołę w Wądrożu Wielkim, a następnie w Legnickim Polu i pozostałych miejscowościach. Dużo uwagi poświęcono wyposażeniu. Placówki w Wądrożu Wielkim, Legnickim Polu i Miłkowie otrzymały na ten cel po 230 tysięcy złotych. W następnym roku środki zostaną przekazane pozostałym szkołom.

— W trudnym dla nas okresie — mówi inspektor szkolny Czesław Kowalak — z pomocą przyszły szkoły średnie. Z cenną inicjatywą wystąpiło Technikum Budowlane obejmujące patronat nad szkoła w Wądrożu Wielkim. Technikum opracowało dokumentację rozbudowy i podjęło się wykonania robót wartości miliona złotych. Dzięki tej pomocy do pierwszego lutego w Wądrożu Wielkim podwoiła się ilość izb lekcyjnych i pracowni. Prowadzimy rozmowy z innymi szkołami. Technikum Samochodowe przyjęło patronat nad Miłkowicami. W najbliższym czasie chcemy doprowadzić do przejęcia opieki nad pozostałymi szkołami. Patronaty polegać będą między innymi na przekazywaniu pomocy naukowych, sprzętu sportowego, organizowaniu wspólnych imprez i spot-

kań oraz współpracy organizacji społecznych i młodzieżowych.

★

Jedną z siedmiu jest szkoła zbiorcza w Spalonej. W 1971 roku przekazano tam do użytku nowy budynek. Wznoszono go z myślą o lokalnych potrzebach. Dziś już bęka w szwach.

— Pomimo że jest to nowa szkoła — mówi dyrektor Konstanty Diduch — nie zaspokoi ona wszystkich potrzeb. Posiadamy za mało izb lekcyjnych. Brak nam sali gimnastycznej. Najpilniejsze potrzeby rozwiążemy we własnym zakresie. W czasie wakacji postawimy w hallu ścianki działowe i uzyskamy dwie dodatkowe izby lekcyjne. Na remont i dalszą rozbudowę możemy liczyć dopiero w 1975 roku. Wzбудujemy wówczas salę gimnastyczną, cztery izby lekcyjne i dalsze mieszkania dla nauczycieli. Baza jest naszym największym kłopotem. Nie mamy większych trudności z wyposażeniem. Już podczas budowy szkoły zakupiłem sporo sprzętu i magazynowałem go w gospodarskich stodołach. Nie powinno być również żadnych kłopotów z dojazdami. Obecnie PKS dowozi setki dzieci z Jaśkowic. Od pierwszego września dojdzie 243 dzieci z Golanki. Będą to mieszkańcy wsi oraz 35 uczniów budowanego tam ośrodka wychowawczego. Z dojazdami nie będzie kłopotów. Na trasie Legnica — Prochowice jest 47 kursów MPK, które w pełni pokrywają nasze potrzeby.

Legnickie władze oświatowe podejmują bieżące decyzje z myślą o przyszłości. Nie zanominują jednak o dniu dzisiejszym. Kiedy dzieci przyjeżdżają spędzać wakacje, w szkołach toczy się będzie walka z czasem. Przez dwa miesiące trzeba dużo zrobić. Pierwszego września szkoły gminne muszą być dobrze przygotowane do przyjęcia uczniów. O tym jednak, czy zdolano zrealizować zamierzenia przekonamy się dopiero w dniu inauguracji nowego roku szkolnego. Sprawdzimy.

LUDZIE I KONKRETY

Inicjatywy czytelników

Faktem jest, że nasza ziemia lubińska jest coraz piękniejsza i gospodarniejsza. Chociaż straszą jeszcze w niektórych miejscach rozkopane chodniki i jezdnie, chociaż jeszcze widać sporo niedociągnięć, to LUBIN DA SIĘ LUBIĆ!

Ale Lubin to nie tylko wielka miódz, to również inne dziedziny produkcji, to również rolnictwo... Dużo do życzenia w naszym rolnictwie pozostawia transport, a zwłaszcza środki do przewożenia ludzi. Krótko: BRAK TABORU.

Pracuję w miejscowym PKS-ie i jako kierowca dość często widzę pojazdy na jezdni w różnych zakątkach naszego powiatu. Przypominają one raczej „wozy cygańskie”. Nie muszę chyba mówić, że takie wozy wiozą razem z sobą olbrzymie zagrożenie dla innych użytkowników. Aż strach pomyśleć, że takimi pojazdami przewozi się ludzi, a nawet dzieci do szkoły i przedszkola.

Nie chciałbym ograniczać się tylko do narzekania. Wydaje mi się, że znalazłem wyjście z sytuacji, a prawdę mówiąc to znalazł je LUDZIE DOBREJ ROBOTY z województwa olsztyńskiego. Wojewódzkie Przedsiębiorstwo PKS w Olsztynie (program TVP z kwietnia br.) przekazuje do kombinatów PGR autobusy, które zostały przekazane do kasacji (oczywiście do doprowadzenia do stanu używalności. Remont przeprowadza PKS, płaci PGR).

W naszym przedsiębiorstwie takie autobusy kieruje się pod palnik, a następnie na złom. Szkoda. W najbliższym czasie pod palnik trafi następna partia pięciu lub sześciu autobusów, które po remoncie mogłyby jeszcze przez kilka lat służyć pegeerowskiemu kombinatom.

Należy jak najszybciej wyjść z inicjatywą i położyć kres nieopłacalnemu praktykom. Wydaje mi się, że wystarczy trochę dobrej woli ze strony władz nadrzędnych i inicjatywy ze strony PGR, a zapoczątkowana w województwie olsztyńskim dobra robota trafi również do nas. A może nam uda się pomysł olsztyński ulepszyć i wykonywać na przykład remont przekazanych autobusów „w czynie społecznym”.

Przesyłam pozdrowienia
Józef Patyna
PKS — Lubin

Inicjatywa Józefa Patyny wydaje nam się bardzo cenna i godna natychmiastowej pomocy ze strony kompetentnych ludzi w dyrekcji PKS i PGR. Z niecierpliwością czekać będziemy na głosy ludzi, którzy mogą podjąć ten obywatelski apel. Józefowi Patynie już dzisiaj należą się słowa uznania. Redakcja „Konkretów” jest dumna ze swoich Czytelników, z ich postawy wobec spraw społecznych.

UCHWAŁA I ŻYCIE

ZYGMUNT ŁUSZCZ



Kolejna zmiana w polityce szkolnej zmierza do zniwelowania różnic w poziomie nauczania na wsi i w mieście. Fot. CAF — MTI



LICZYĆ PO LUDZKU

ZADNA z tych liczb nie gąszkuje czytelni-
ka. Już przyzwyczailiśmy się do astrono-
micznych wielkości. W każdej chwili goto-
relacji każdą liczbę w publiczystycznej
inaczej. PO LUDZKU. Trzeba więc liczyć

Można koło tego zakładu przejechać i go nie zauważyć. Zwłaszcza, gdy nieustannie będziemy się wpatrywać w przemysłowe kolosy. W Bolesławcu, po dwóch stronach ulicy Kościuszki, mieszczą się Zakłady Wyrobów Kamionkowych i Sanitarnych. Z tego miejsca widać już wielki bolesławiecki "Wizów". Przy nim zakład, który odwiedzamy, to manufaktura.

Zakład wyrobów sanitarnych został uruchomiony (po wojennej przerwie) w roku 1960, zakład wyrobów kamionkowych — w roku 1961. Wt już dzisiaj nie pamięta, dlaczego tak późno. Produkcja w ciągu roku 1 260 ton wyrobów sanitarnych — wartości ok. 13 milionów złotych i ponad 16 tysięcy ton wyrobów kamionkowych wartości ok. 42 milionów złotych. Te liczby można spisać z rocznego planu. Te liczby padają w czasie rozmowy z dyrektorami zakładu: naczelnym — Stanisławem Kalakiem, technicznym — Janem Cwiertniewiczem i ekonomicznym — Kazimierzem Sucharzewskim. Można, powiada, wyprodukujemy inaczej. Te same liczby oznaczają, że wyprodukujemy w tym roku 70 tysięcy muszli umywalk i tak dalej i tak dalej.

Spróbujmy jednak policzyć POLUDZKU:..
 Wchodzimy na odlewnię w zakładzie wyrobów sanitarnych. Tu pracują kobiety. *Ma Czerwńska* - szesnasty rok. *Stanisław Rogoziński* - piętnasty rok. *Leokadia Tofel* - czternasty rok i kilka Wieczorek...
 Najważniejsze są ręce. *Świętej Paniznej* - Trzeba formę odciać, później dokładnie wyściąć i uddać do szklinierni. Tyle lat pracy w wodzie i wysokiej temperaturze. Bolać ręce, bolać plecy, automatyzm... Teraz spróbujmy liczyć znowu: 70 tysięcy muszli ustępowych, trzydzieści tysięcy...

Szklifiernia. W dużej kadzi przygotowuje się masę szklifierską, jak za króla Czeska. Każdy detal trzeba wziąć do rąk, schylić się, zmurzyć, przytrzymać, unieść, poczekać aż ocieknie i odstawić. Ile to zabiera sił? Józef Kolczyński pracuje już 15 lat. W nowych zakładach istnieją komory szklifierskie. Raz dwa. Szybko, lekko.

W okrągłych piecach do wypalania wyrobów sanitarnych temperatura 1280 stopni Celsjusza. *Marian Jaworski i Zbigniew Mazikiewicz* wierzą, że obok pieca też nie można narzekać na łody. Kto wie, czy praca przy piecu ceramicznym nieśt cięższa od pracy przy piecu hutniczym?

Zakład wyrobów kamionkowych Franciszek Łazarz ładuje glinę na wózki. Ciężka robot. Ma 63 lata. Proponowano mu przejście do lżejszej pracy. Uparł się. Nie pójdzie. Zaczął tu, to i ułczy. Przerzuca w ciągu jednej zmiany ponad dwaście ton gliny.

W magazynie masy kamionki pracują kobiety. Uformowana w trzynastokilogramowe kostki masa dostarczana jest do magazynu w pasporcie w taśmowym. Stoją koło niego kobiety zdejmujące kostki. Układają je na stos. Trzynastkie kilogramów. W ciągu jednej zmiany każda z nich przerzuca dwadzieścia ton masy. Tylko ręce. Liczymy więc teraz po ludzku: Ponad tysiąc pięćset razy trzeba podejść do taśmy, chwycić kostkę, unieść, odwrócić, odnieść, położyć. Na piętrze oddział ręcznego gromadzenia. Maszyną

wyciska rurę. Trzeba ją umiejętnie, odbierając z maszyny uformować. Mają to już we krwi. *Czesław Pieltuch, Karol Przybyła...* Bez formy, „na oko”, ale precyzyjnie. Obok pracuje ich nauczyciel — *Witold Adamczyk*. Ma lat 61, z tego 38 przepracował w przemyśle ceramicznym. W Bolesławcu od chwili uruchomienia zakładu. Wychował wszystkich formierzy, którzy w tym zakładzie pracują. Posiada Odznakę Zastępczego dla Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych... Przełożeni myślą o wyższym odznaczeniu, ale zakład w tym względzie nie dysponuje wielkimi możliwościami. To nie huta, to nie kopalnia.

W piecowni wielki upał i zaduch. W czasie lata temperatura obok pieca przekracza 80 stopni Celsjusza. Wypalanie trwa dziesięć dni. W tym czasie trzeba nieustannie pilnować temperatury w piecu. Później, wynoszenie wypalonych wyrębów z rozgrzanego jeszcze pieca Tonyr kró i innych elementów. Potwór na temperatura. Wchodzi do środka... Wynoszą, sztućka po sztućce. **Bolesław Kasprzak, Tadeusz Lachowicz, Franciszek Łukanowicz...** W sąsiednim piecu pracuje „złota brygada”: **Kazimierz Ostrycharz, Henryk Pakiełta i Tadeusz Sokółowski.** Mają na swoim koncie wiele osiągnięć produkcyjnych, racjonalizatorskich, przodują w pracy społecznej... W czasie sześciu godzin wynoszą z rozgrzanego pieca ponad 40 ton wyrębów...

Wielu jest w zakładzie nieprzeciętnych pracowników. Gustaw Głuszek, Władysław Urbanak, Szymon Krzysko, Jan Sikora, Edward Urbanek, Henryk Liżyński... To są ci, których spotkaliśmy, a przecież załoga liczy ponad czterysta osób — związanych z zakładem na dobre i na złe. Nie można wymienić wszystkich.

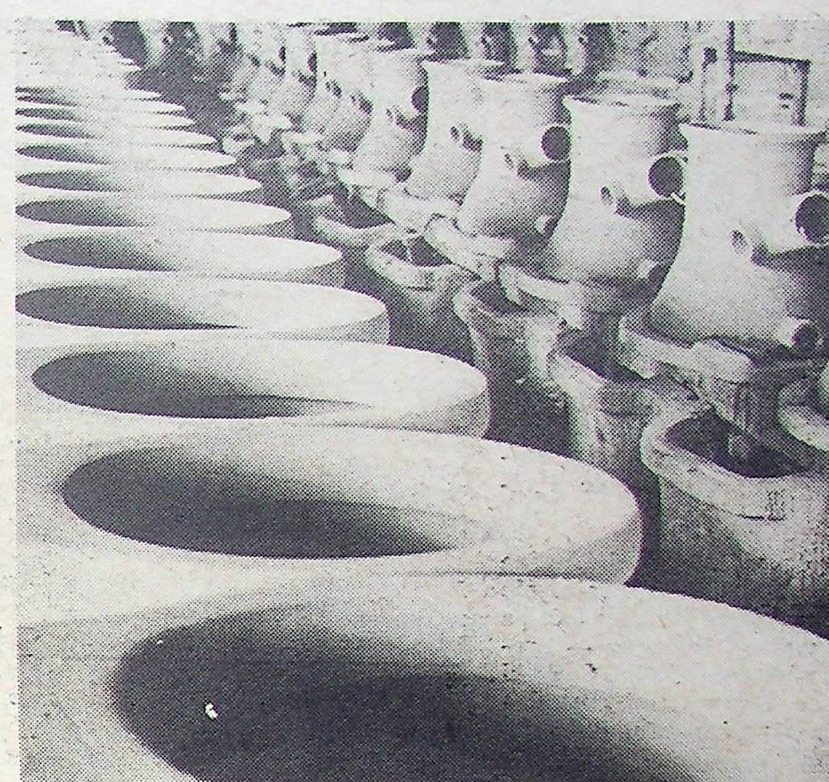
Zamówienia na ich produkcję kilkakrotnie przekraczają możliwości. Jadą więc w Polskę jeszcze gorące wyroby. W magazynach nie ma zapasów. Na dobrą sprawę można sprzedać wszystko. Nawet potłuczone korytka dla trzody chlewnej i złoby. Wezmą i posklejają. Każda ilość.

Dzwonią telefony. Zgłaszają się tak zwane wielkie budowy. Dzwonią Tychy. Potrzebne są perforowane rury kamionkowe do osuszania gruntów... Przy telefonie budująca się rafineria w Gdańsku. Przyspieszcie terminy. Gdybyście mogli dać nam więcej...

Oto jest jeden z tych zakładów, o których się mówi, że hamują wielkie budowy... Ale jest to również jeden z tych zakładów, w których przez lata całe nie wspominało się o modernizacji, o inwestycjach. Dynamika produkcji „uwieszona” była na ludzkich mięśniach. W przenośni i dosłownie.

Może najbliższa przyszłość otworzy przed tym zakładem nowe, godne zadań i ludzi w nim pracujących, perspektywy. W zakładzie wyrobów sanitarnych zaawansowane są już prace przy uruchomieniu (na razie doświadczalnie) hali pieca tunelowego. Będzie to pierwszy akcent postępu w tym zakładzie. Trwają i są mocno zaawansowane rozmowy na temat budowy zupełnie nowego zakładu wyrobów kamionkowych. Jeszcze w tym roku powinno dojść do konkretnych decyzji na ministerialnym szczeblu...

Można koło tego zakładu przejechać i go nie zauważyć. Zwłaszcza, gdy się nieustannie wpatrywać będziemy w przemysłowe kolosy... Ale kiedy zaczniemy robić tych ludzi oceniać rzetelnie, okaże się, że mamy przed sobą kolosalny wysiłek. Trzeba liczyć po ludzku. Wówczas niejednemu tak zwany ciężki fach okazać się może lepszy od ich fachu...



Zamówienia na ich produkcję kilkakrotnie przekraczają możliwości zakładu.



Każda z tych „kostek” waży 13 kilogramów. Każda z tych kobiet przerzuca w ciągu jednej zmiany 20 ton masy kamionkowej. Ponad tysiąc pięćset kostek.



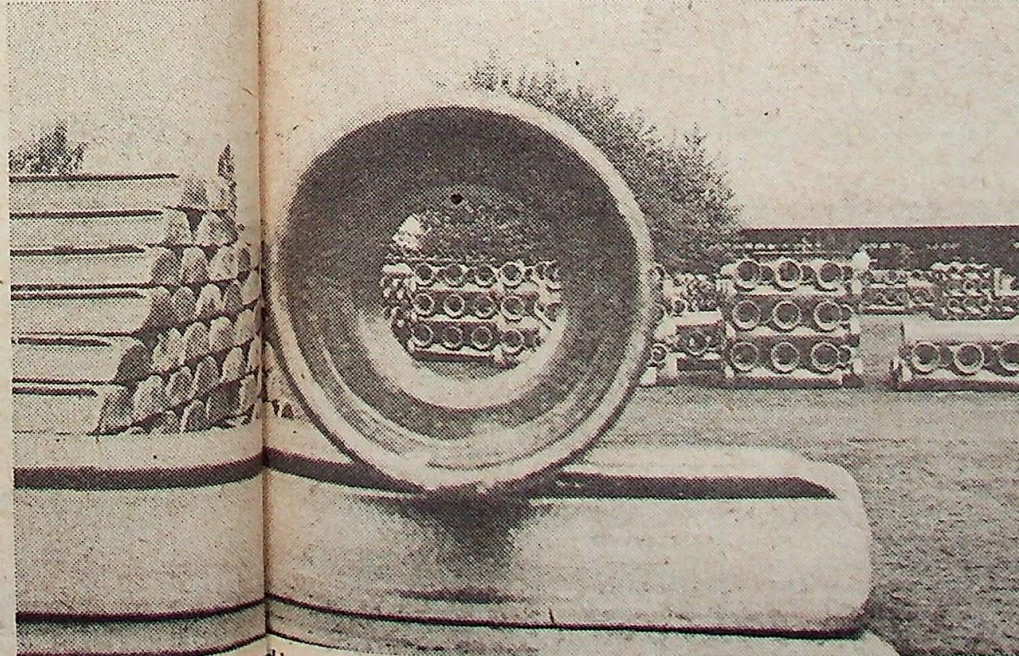
Maszyna wyciska rurę. Trzeba ją umiejętnie, odbierając z maszyny uformować. Bez formy, „na oko”, ale precyzyjnie.



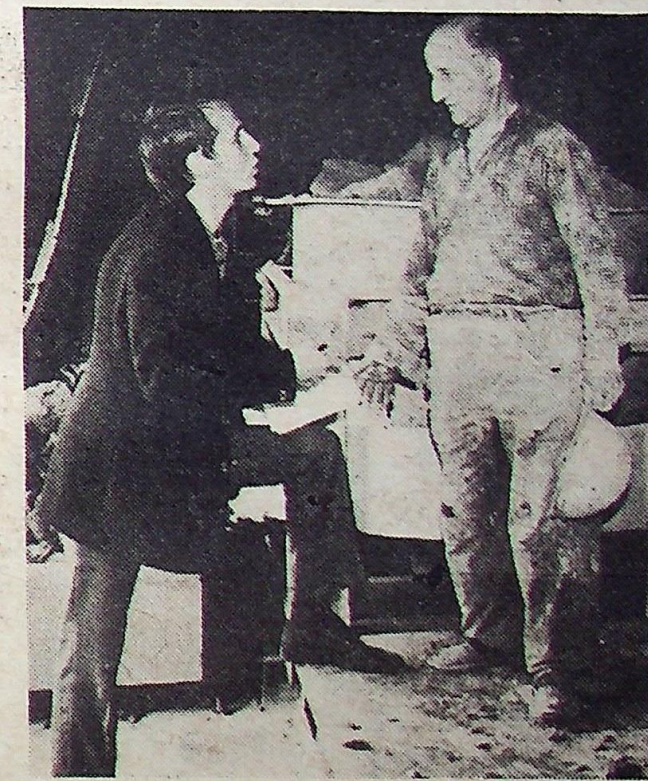
Odlewnia w zakładzie wyrobów sanitarnych. Żadnej mechanizacji. Liczą się tylko ręce.



Najpierw trzeba do pieca wnieść surowe wyroby, po dziesięciu dniach w tym samym piecu kolejne zetknięcie z wysoką temperaturą, podczas wynoszenia wyrobów.



Jeszcze w tym dniu wiele te wyroby znikną z placu. W magazynach nie ma zapasów.



Witold Adamczyk ma 61 lat. 38 przepracował w przemyśle ceramicznym. W Bolesławcu od chwili uruchomienia zakładu. Wychował wszystkich formierzy. Prawdziwy mistrz i nauczyciel.



Pracownicy z wrocławskiej „Piecobudowy” przygotowują pierwszy doświadczalny piec tunelowy. To będzie być może początek wielkich zmian w zakładzie.

Tekst: STANISŁAW PELCZAR
Zdjęcia: TADEUSZ MATKOWSKI

Jak zostać Wołodyjowskim (13)

W LOSI co roku organizują w Padwie turniej szablowy Trofeo Luxardo. Luxardo to nazwisko faceta, który wyrabia doskonale trunki. Jego syn, Franco, jest zapalonym szermierzem i stąd te turnieje. W połowie maja 1961 Polski Związek Szermierczy wysłał mnie i Ochyrę na zawody Trofeo Luxardo do Padwy...

Byliśmy zmęczeni nocną podróżą z Wiednia, ale nie można było za długo spać, bo — jak mawiał Kevey — „refleksy dołem idą”. Głęboki sen przed zawodami powoduje spadek gotowości bojowej, szczególnie w godzinach przedpołudniowych. Ale jak tu nie spać smacznie po nocy spędzonej w pociągu? Toteż rezultat był taki, że walczyliśmy ospale i największym naszym zmartwieniem było, czy zdążymy się rozbudzić, zanim trafimy na przeciwnika, który wyeliminuje nas z dalszej walki. Emil trafił na takiego i odpadł z dalszych rozgrywek, a mnie poszło trochę lepiej, bo miałem

szczęście przy losowaniu i moi przeciwnicy do ostatniej walki nie byli zbyt mocni.

W ostatnim pojedynku ściałem się z Luigim Narduzzim, zabójcą przystojnym szablą z Padwy, który jest „molto rapido” (*). Narduzzi w poprzedniej walce wykołował faworyta turnieju, dzikiego Sycylijczyka Calarese, przy wielkiej klacie widowni. Dodam, że Calarese był zmieniony nie do poznania, albowiem kazał sobie skrócić nos, żeby się bardziej podobać jednej młodej Amerykance. Myśmy woleli go z poprzednim nosem, który choć długi i zakrzywiony, był, jak się to mówi, z charakterem, a ten drugi podobny był do kartofla.

Narduzzi zaczął bardzo dzielnie, bo wygrał ze mną pierwszą walkę 5:2, a w drugiej prowadził już 4:3, czyli Trofeo Luxardo miał już prawie w kieszeni. Ale przy stanie 4:3 dla przeciwnika obudziły się we mnie zaspane po głębokim śnie refleksy i najpierw — ku zdumieniu, a potem i wściekłości widowni — wygrałem tę walkę 5:4 i w trzeciej, decydującej, okropnie zlałem padewczykowi skórę, nagrodę za to stary Luxardo ofiarował mi dwa olbrzymie puchary i drewnianą skrzynkę, której leżało rzadkiem sześć litrowych butelek jego najlepszych wyrobów...

Po turnieju Luxarda pojechaliśmy do La Spezia i Livorno, gdzie Włosi przygotowali drużynowy trójmecz szablowy Polska — Węgry — Włochy. Wpadliśmy po drodze do Vicenzy, zwiedziliśmy Weronę, zamę Genuę i podziwialiśmy Pizę. W podróży nawiązuję znajomość z

sympatycznym marynarzem, który, poznając we mnie cudzoziemca pyta:

— Pan Niemiec?
— Nie, ja z Polonii.
— Bolonii?
— Z Polonii! Polacco per Bacco!
— Ha, ha, ha! Ale pan dobrze mówi po włosku. A gdzie jest Polonia?

— Co, nie wie pan? Między Niemcami a Rosją.
— Aha, to podoba się panu u nas, co?

— A tak.
— Ludzie dobrzy, co?
— A jakże.

— Nie tacy jak Niemcy, którzy są źli i ciągle robią jakieś awantury. My lubimy dobrze zjeść, dobrze się ubrać i pójść z dziewczyną na spacer. Wojować to my nie lubimy.

— A pan przecież z marynarki wojennej?

— Tak, ale już po służbie. Właśnie przyjechałem do domu. Teraz będę robił pizzę koło stacji w La Spezia. Niech pan przyjedzie, zrobię panu świetną pizzę.

— Dobra.

— Pan mówił, że Polonia leży między Niemcami a Rosją. A do kogo Polonia należy?

— Jak to do kogo należy? Polonia to jest Polonia. Oddzielne państwo.

Na dworcu w La Spezia spotykamy się z resztą ekipy, która przyjechała z Warszawy. Jest Pawłowski, Piątkowski, Wandzioch i Kuszewski — kierownik. Przekazujemy mu oficjalnie siebie i Emila. Dokonujemy skomplikowanych obliczeń dewizowych.

La Spezia otwiera nam szerokie zielone bulwary nad wodami zatoki. Po prawej stronie zatoki wznosi się skalisty cypel starożytnego Porto Venere. Po drugiej stronie widać umocnienia Lerici, opisane przez Byrona i Shelleya. Ale my nie w celach poetyckich... Dyrektorzy „Ente Provinciale di Turismo” zorganizowali trójmecz szablowy Polska — Węgry — Włochy w sali największego kina. Nie bardzo nam się widzą ciągłe bijatki z zagranicznymi kolegami, bo przecież niedawno spotkaliśmy się w Rzymie, a za trzy miesiące będziemy walczyć w Turynie, ale organizatorzy dają jeść, więc co robić. Wychodzimy na planszę...

WYSZŁO tak, że Węgrzy pokonali nas 10:6, a my za to przekonująco wygramy z Włochami. Nie przejmujemy się wynikiem. Stawka meczu nie jest poważna, nie ma się o co zabijać... Potem jedziemy do Livorno. Tutaj są już cztery drużyny — organizatorzy wystawiają drugą drużynę Włoch... Niespodziewanie, w czasie meczu Włochy I — Włochy II wybuchła awantura. Sprawcą jej był Resse „wariatek”. Otóż Resse był zły, że wstawiono go do drugiej, a nie do pierwszej drużyny Włoch. Poza tym uważał, że sędziowie skrzywdzili go w walce z Chiccą. Rzucił się zły na sekretarza włoskiej federacji szermierczej i chciał go dusić. Koledzy odciągają Resse „wariatek”. Do akcji wkracza kolosalnie gruby, były mistrz świata w szabli, Montana. Montana odpycha Resse, ten rzuca się na niego, ale nie może sięgnąć Montanie do gardła z racji wielkiego brzucha. Montana przyzywa na pomoc karabinierów. Karabinierzy z brękiem szabel wchodzą na środek sali. Patrzymy zachwyceni jak dalej potoczą się wypadki. Ale czeka nas zawód. Resse „wariatek” uspokoił się, karabinierzy odeszli precz i cała draka, jak to zwykle we Włoszech bywa, rozszła się po kosiach. Poszliśmy znowu się bić, a jak skończyliśmy, to okazało się, że rezultaty są takie same, jak w La Spezia. Pierwsze miejsce Węgry, drugie — Polska, trzecie — Włochy I, czwarte — Włochy II. Znowu przegraliśmy wysoko z Węgrami...

KRÓTKO

W lekkoatletycznym Memoriale Janusza Kusocińskiego duży sukces odniósł zawodnik Zagłębia Lubin Grzegorz Cybulski zajmując drugie miejsce w skoku w dal z doskonałym rezultatem 7,96 m. Był to jego pierwszy start po halowych mistrzostwach Europy.

W finałowym spotkaniu piłkarskim o wejście do klasy A Zagłębie I z Lubina pokonało 3:1 (1:1) rezerwy Miedzi Legnica. Bramki zdobyli: Stenczak, Sirowski i Wicław dla Zagłębia oraz Michałak dla Miedzi. Pojedynek rewanżowy odbędzie się 1 lipca w Legnicy.

Ponad 40 zawodniczek i zawodników uczestniczyło w Legnicy w wojewódzkiej spartakiadzie strzeleckiej Zakładu Transportu WSS „Społem”. Impreza zakończyła się sukcesem reprezentantów Legnicy, którzy zajęli wszystkie czołowe lokaty.

W konkurencji kobiet triumfowała Maria Kołodko — 75 pkt. wyprzedzając Marię Strzelską — 74. Walentynę Sokółowską — 64 i Halinę Jankowską (wszystkie Legnica) — 54 pkt. Wśród mężczyzn zwyciężył Zbigniew Darczuk (Filia Legnica) — 77 pkt. Dalsze miejsca zajęli: 2. Marian Kłuzowicz (Dyrekcja Legnica) — 76, 3. Franciszek Różana (Dyrekcja) — 76, 4. Adam Jaskiewicz (Dyrekcja) — 72, 5. Janusz Hudeczek (Ekspozycja Legnica) — 69, 6. Bolesław Polubek (Filia Jelenia Góra) — 63 pkt.

W klasyfikacji zespołowej zwyciężyła drużyna dyrekcji — 224 pkt. przed Filia Legnica — 190. Ekspozycja Legnica — 178 oraz filiami w Jeleniej Górze — 157. Oławie — 107, Świebodzicach — 103 i Wałbrzychu — 93 pkt.

Spartakiadzie nadano dużą rolę propagandową i organizacyjną. Organizatorzy sprawnie przeprowadzili zawody i zabezpieczyli puchary, dyplomy, medale i cenne nagrody. Dużą w tym zastęgą dyrektora Eugeniusza Kreczmarskiego, przewodniczącego Rady Zakładowej Stanisława Winiarskiego oraz sędziów: Mieczysława Kudława, Józefa Wrocławskiego i Michała Derenia.

(Z. L.)

SUKCES TURYSTÓW Z „HANKI”

W niedzielę 10 bm. zakończył się w Legnicy siódmy ogólnopolski rajd „Szlakiem polskiej miedzi”. W tradycyjnej imprezie wzięło udział 550 turystów z Legnicy, Lubina, Polkowic, Złotoryi i Wrocławia. Uczestnicy imprezy pokonali trasy piesze, kolarskie i dowolne trzy — dwu- i jednodniowe. Zakończenie rajdu nastąpiło w legnickim parku, gdzie podsumowano wyniki oraz wręczono puchary i nagrody. Puchar Związku Zawodowego Górników i Hutników za najliczniejszy udział zakładów pracy zdobyli przedstawiciele Zakładów Dzierżawskich „Hanka”. Najliczniej reprezentowanym ogniwem w rajdzie i zarazem zdobywcą pucharu prezesa Oddziału PTTK było Liceum Ekonomiczne z Legnicy. Technikum Budowlane zdobyło puchar komitetu organizacyjnego dla najliczniejszej ekipy szkolnej, a II LO puchar dyrektora MBORT za najlepszą reklamę turystyki.

W konkursie wiedzy o LGOM triumfował Wiesław Trajowski z Huty Miedzi, wyprzedzając Zygmunta Rzućdo (Technikum Budowlane) i Zdzisława Sienkiewicza (Zakłady „Hanka”). Konkurs piosenki turystycznej wygrała drużyna „Hanki” przed Technikum Budowlanym i legnicką grupą turystyczną „Falki”. Nagrodę specjalną przyznano w tym konkursie drużynie Technikum Górnictwa Ród w Lubinie. Nagrody dla najlepszych drużyn wręczono Zakładowi Doskonalenia Zawodowego, Zasadniczej Szkole Zawodowej przy Hucie Miedzi oraz Zakładom Dzierżawskich „Hanka”.

(2)

ZIELONE LINIE MPK

Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne w Legnicy uruchomiło 10 czerwca dodatkowe linie autobusowe do najciekawszych miejscowości rekreacyjno-wypoczynkowych. Autobusy na zielonych liniach kursować będą w słoneczne niedziele i święta. Mieszkańcy Legnicy dojeżdżać będą do Jezioran i Kunie sprzed dworca PKP. Ilość i częstotliwość kursowania autobusów uzależni się od aktualnych potrzeb. Cenna innowacja jest uruchomienie świątecznej linii z Lubina do Rokitek przez Krzaczyn i Zabice. Autobusy dowożą amatorów wypoczynku co 60 minut w godzinach 8—12 i 15—19. W tym samym czasie, co 30 minut kursują autobusy z Lubina do Malonic.

Wprowadzenie świątecznej linii nie jest ostatecznym słowem MPK. Przedsiębiorstwo analizować będzie na bieżąco potrzeby mieszkańców i dokonywać zmian w częstotliwości kursowania autobusów.

W przyszłości (po otrzymaniu nowego taboru) rozważy się możliwość uruchomienia zielonej linii Polkowice — Chocianów — Rokitki.

(2)

„TROFEO LUXARDO”

WOJCIECH ZABŁOCKI



Trenują szabliscy KS „Piast” w Legnicy... Kto wie, może jest wśród nich talent na miarę Zabłockiego?..

Fot. Tadeusz Matkowski

RYSZARD TOMCZYK:

SPORT



Ryszard Tomczyk i srebrny medal zdobyty na mistrzostwach w Belgradzie.

Bokerskie mistrzostwa Europy w Belgradzie ze szczególnym zainteresowaniem obserwowali kibice w zagłębiu miedziowym. W reprezentacyjnej jedenastce mieliśmy swego przedstawiciela — zawodnika BKS Bolesławiec — Ryszarda Tomczyka, który zdobył tytuł wicemistrza Europy. Jest to wielkie osiągnięcie, ale po zakończeniu belgradzkiej batalii zadaliśmy RYSZARDOWI TOMCZYKOWI pytanie, czy nie mógł osiągnąć więcej i powtórzyć sukcesu z Madrytu?

— Trudno mi o szczegółową ocenę naszej postawy. Zrobiliśmy to, co mogliśmy. Uważam, że przydałby się złoty medal. Nie należy jednak ze srebrnego robić narodowej tragedii. Przypomnijmy z Belgradu pięć medali. Daliśmy z siebie wszystko, na co nas było stać. Mogło być znacznie lepiej, gdyby nie pewne „ale”. Przegłowaliśmy nas do dwóch imprez: spotkań w USA i mistrzostw Europy. Niektórzy z kolegów naj-

wyższą formę wykazali za oceanem, potem pofolgowali, co w wiadomy sposób odbiło się na wynikach w najważniejszej imprezie roku. Nowy trener kadry, p. Kik nie miał łatwego zadania: nie ma wyrównanego zespołu ani też wybitnych indywidualności.

Po przyjeździe do Belgradu z niecierpliwością czekałem na losowanie. Jego wyniki bardzo mnie zmartwiły. W pierwszej walce trafiłem na słabego Austriaka Traushutha, z którym wygrałem jednogłośnie. W drugiej turze na przeszkodzie stanął doskonały Węgier Orban. Przed tym ważnym pojedynkiem nie spałem. Ustalałem dokładny plan walki. Bezpośrednio przed wejściem na ring czułem się dobrze. Ustąpiło napięcie, zrobiłem dłuższą rozgrzewkę. Kiedy wchodziłem na ring, trener kazał mi zagwizdać. Miał to być sprawdzian mojego stanu nerwowego. Zagwizdałem dość głośno. Uspokoili to i mnie, i trenera. W przeciwnym naro-

niku zobaczyłem Orbana i jego trenera Pappa. Obaj mieli pewne miny. Byli przekonani, że Orban mnie roznieśli. Rozpoczęła się zacięta walka. Starałem się dokładnie realizować założenia taktyczne. W przerwach między rundami trener udzielał mi dodatkowych rad. Po ostatnim gongu spokojnie czekałem na werdykt. Byłem pewny sukcesu. Potwierdzili to sędziowie przyznając mi zwycięstwo stosunkiem głosów 4:1.

W drodze do finału pokonałem jeszcze jednogłośnie reprezentanta NRF Schotha. W finałowym pojedynku zmierzyłem się z Rumunem Cutovem. Przeciwnik był w lepszej dyspozycji i odniósł jednogłośnie zwycięstwo. Był szybszy, zadawał celniejsze ciosy, lepiej walczył w końcówce i odniósł zasłużone zwycięstwo. Chociaż przegrałem z nim, ale poznałem styl jego walki i następne spotkanie powinienem wygrać bez większego kłopotu.

— Jak przyjęto pana w Bolesławcu? Czy kibice nie mieli pretensji, że przywiózł pan tylko srebro?

— W Bolesławcu zgotowano mi serdeczne przyjęcie. Podkreślano, że nie jest to mój ostatni medal. Koledzy znający się na boksie ustosunkowali się do mnie bardzo przychylnie. Tylko nieliczni kibice mają pewne pretensje. Chcieli złota. Nie zdają sobie jednak sprawy z tego, że dałem z siebie wszystko. Przecież chciałem wygrać. Tym razem nie udało się. Następnym będzie znacznie lepiej.

— Przed Belgradem był pan na tournée w USA. Co z tego pobytu

najbardziej utkwiło panu w pamięci?

— Przede wszystkim gorące przyjęcie zgotowane w Chicago przez miejscową Polonię. Obejmo- wano się nami bardzo serdecznie. Byliśmy gośćmi burmistrza i szeryfa. Ten ostatni w stroju cow- boya zawiózł nas na rancho, gdzie na strzelnicy mogliśmy wypróbo- wać swoje strzeleckie możliwości, posługując się różnymi rodzajami broni.

— Jakie są pana plany na naj- bliższe lata?

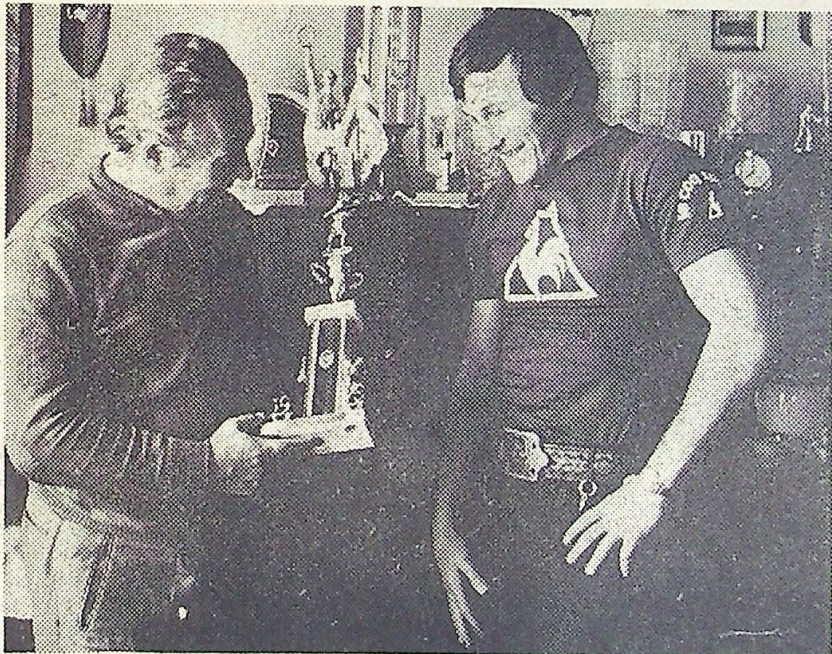
— Po krótkim wypoczynku wznawiam treningi. We wrześniu będę uczestniczył w katowickim turnieju o „Czarne Diamenty”. Potem udział w turniejach międzyna- rodowych i przygotowania do kolejnych mistrzostw Europy, które odbędą się w 1975 roku w Katowicach oraz do Igrzysk Olimpijskich w Montrealu.

— Zdobył pan dużą popular- ność. Czy nie przeszkadza ona w treningach i życiu prywatnym?

— Zdażyłem się przyzwyczaić do popularności. W Bolesławcu wszyscy dobrze mnie znają. Gdzie się nie ruszę, towarzysza mi mło- dzi chłopcy. Chcą porozmawiać, zapytać jak się czuje i czy mogą przyjść na trening. Nie proszą o autografy, gdyż uważają mnie za swojego kumpla... W klubie i sekcji panuje dobra atmosfera. Duża w tym zasługa zarządu i mojego trenera, Czesława Zawadzkiego.

Rozmawiał ZYGMUNT ŁUSZCZ

DAŁEM Z SIEBIE WSZYSTKO



Sukcesy Ryszarda Tomczyka są również sukcesami trenera — Czesława Zawadzkiego. Fot. Tadeusz Matkowski

CHROBRY MISTRZEM

Wśród kibiców i sympatyków piłki nożnej w Głogowie zapanowała wielka radość. „Jedenastka” Chrobrego awansowała do ligi między- wojewódzkiej. Głogowianie zakoń- czyli rozgrywki w klasie okręgowej na pierwszym miejscu. W ostatnim pojedynku, w dniu 21 czerwca, Chro- bry pokonał na własnym boisku Pogon Świebodzin 1:0. Ale o awansie zadecydował wcześniejszy pojedynek — w Gorzowie, z tamtejszym Stilo-

nem, który głogowianie rozstrzy- gnęli na swoją korzyść. Dzięki temu zwycięstwu, Chrobry uzyskał trzy- punktową przewagę nad wicelide- rem tabeli i mógł ulgowo potraktować ostatni pojedynek. W czasie me- czu z Pogonią kibice zgotowali swoim ulubieńcom ogromną owację. Były transparenty z hasłami, orkie- stra, wiwaty...

Chrobry nie przegrał w rundzie wiosennej ani jednego meczu. Remi- sem zakończyły się natomiast trzy pojedynki. W walce o mistrzowski tytuł barw Chrobrego bronili: Wie- sław Mroziński i Henryk Berlik (bramkarze), Stanisław Basista, Ed- ward Filipiak, Włodzimierz Berez, Stanisław Gruszka, Jerzy Kosmow- ski, Krzysztof Mieczkowski (obroń- cy), Alojzy Poloczek, Ryszard Le- wandowski, Ryszard Papuszka, Ta- deusz Plizga (rozgrywający) oraz Je- rzy Zrebiec, Luejan Zowczak, Zy- gmunt Babiracki i Bogdan Loska (na- pastnicy). W kilku meczach wystą-

pili również: Kazimierz Kubica (wy- jechał z Głogowa) i Leszek Ochrym (przeszedł do TKS Górnik Polkow- ice). Jako ciekawostkę odnotujemy, iż niemal wszyscy zawodnicy są pra- cownikami Huty Miedzi „Głogów”. Głogowskiej Fabryki Maszyn Bu- dowlanych, Głogowskiego Przedsię- biorstwa Budowlanego i Oddziału VI PKS. Przeciętna wieku wynosi 24 lata.

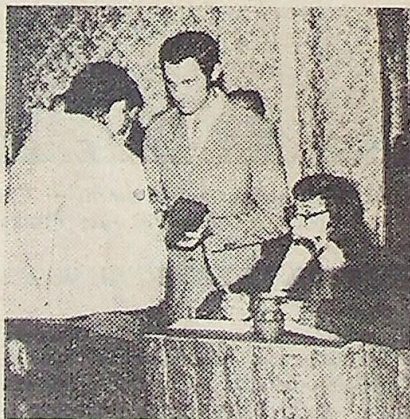
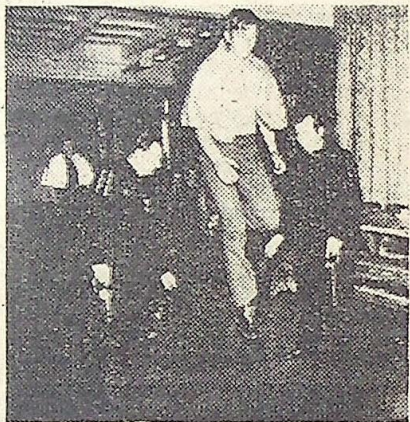
Awans Chrobrego do klasy między- wojewódzkiej jest dziełem nie tyl- ko zawodników. Jest przede wszyst- kim efektem rzetelnej, dobrej pracy szkoleniowej i konsekwentnie reali- zowanych założeń taktycznych przez trenera Stanisława Hrymnaka, za- sługą kierownika drużyny Tadeusza Tokarza, kierownika sekcji piłkar- skiej Tadeusza Bątoraka i wielu in- nych oddanych działaczy sporto- wych. Dużej pomocy udzieliły Chrobremu miejscowe władze poli- tyczne i państwowe. Zmienił się również, co godne jest szczególnego

odnotowania, stosunek kierownictw niektórych zakładów pracy, m. in. Huty Miedzi „Głogów”, do potrzeb i problemów głogowskiego sportu, zwłaszcza piłki nożnej.

Za kilka tygodni Chrobry wystar- tuje w rozgrywkach ligi międzywo- jewódzkiej, gdzie zajmie miejsce zde- gradowanej drużyny zielonogórskiej: Promienia Zary. Trener Stanisław Hrymnak nie chce nie mówić na temat szans swoich podopiecznych. Jedno jest jednakże pewne: atmos- fera w drużynie jest dobra, chłopcy mają duże ambicje i serca do walki o jak najlepszą lokatę. Jeśli jeszcze mecenasi sportu staną na wysokości zadania, to o piłce nożnej w wyko- naniu sympatycznej „jedenastki” z Głogowa, powinniśmy usłyszeć wie- le dobrego. (IG)



KARCZMA PIWNA



NIEZWYCZAJNE zakończenie miał rok szkolny dla absolwentów Zasadniczej Szkoły Górniczej ZG „Lubin”. W stary i piękny sposób zostali oni przyjęci do górniczego stanu. Dla stu pięćdziesięciu wychowanków szkoły dzień 19 czerwca 1973 roku pozostał na długo w pamięci.

Wieczorem szkolna stołówka przemieniona została w starą karczmę piwną i w niej zgodnie z tradycją, z zachowaniem całego zwyczajem przypisanego rytuału, pasowano na gwarków młodych adeptów górniczej sztuki.

Przed oblicze Przewodniczącego Prezydium, w którym zasiadały stare strzechy (przewodniczący Prezydium PRN w Lubinie, Romuald Soroko; dyrektor KGHM, Erazm Orzechowski; dyrektor naczelny ZG „Lubin”, Adam Jesionek, dyrektor Zasadniczej Szkoły Górniczej, Zdzisław Jurczyk i inni znamienici goście), przed oblicze Starszego Kopackiego, inżyniera Kazimierza Gałajdy, Lis Major przywiódł kandydatów na kopaczy.

Sprawdzono przydatność lisów do kopackiego zawodu podczas tradycyjnego skoku przez skórę. Młodzi po skoku i ślubowaniu przyklekali na kolano, a Starszy Kopacki uderzeniem halabardą w ramię pasował ich na gwarków. Kiedy skryba nazwiska nowo pasowanych gwarków w ogromnej, w skórę oprawnej księdze zapisał (absolwenci w tym czasie otrzymywali legitymacje Związku Zawodowego Górników) Starszy Kopacki nakazał ogólną zabawę. Żeby jednak zabawę uczynić przedniejszą, zwyczaj to również nakazuje, wniesiono kufle pełne piwa, napoju ulubionego przez pracujących gwarków.

Śpiewom i uciechom nie było końca. Chwilami odnosiło się wrażenie, że uczestniczymy wszyscy w spektaklu opery ludowej. Wydaje się, że nade wszystko zaskoczeni atmosferą i miłą zabawą byli nowo pasowani. Starych strzech już nie bowiem zaskoczyć nie zdoła. „Wszyscy bawili się świetnie. Warto takie imprezy urządzać częściej i to w różnych środowiskach. Niechaj jak najwięcej ludzi pozna stare i piękne tradycje górnicze. Górnicy bowiem nie tylko fedrować solidnie potrafią, ale i bawić się. Co pod przysięgą gotów jestem potwierdzić, choćby mnie kołem łamano, albowiem też tam byłem i... piwo pilem.

S.P.

Zdjęcia:

TADEUSZ MATKOWSKI

WSZYSTKO O MIEDZI

CHILE

Strajk, który rozpoczął się półtora miesiąca temu w kopalni El Teniente (ma na celu wywalczenie 41-procentowej podwyżki płac), na skutek wytrwałych wysiłków chadecji przekształcił się w rozgrywkę polityczną.

Była to ze strony chadecji pewnego rodzaju sonda „wytrwałości” rządu na kłopoty w strategicznym sektorze gospodarki.

Sam przebieg strajku w kopalni El Teniente doskonale ilustruje nową strategię opozycji chilijskiej. Obecnie nie chodzi już o wywołanie strajku generalnego, który sparaliżowałby gospodarkę kraju, gdyż doświadczenie wykazało, że takie poczynania zwracają się przeciwko ich autorom, mobilizując masy do walki z przeciwnikami konstytucyjnego rządu. W tej chwili strategia zmierza raczej do prowadzenia działań ofensywnych jednocześnie na kilku frontach. I tak niezależnie od strajku górników w kopalni miedzi, zanotowano epizodyczne tzw. strajki solidarnościowe w różnych sektorach gospodarki. Jednocześnie kontynuowane były liczne zamachy terrorystyczne organizowane przez skrajną prawicę chilijską.

WIELKA BRYTANIA

Na początku br. sytuacja na brytyjskim rynku miedzi przedstawiała się jak następuje:

	1971 r	1972 r
(tys. ton)		
produkcja globalna	186,7	180,7
zapotrzebowanie	628,3	652,1
prod. miedzi rafinowanej	511,3	524,7
prod. miedzi walcowanej	639,9	689,8
w tym prod. drutu	278,1	296,6

PERU

W roku ubiegłym wydobyto w Peru 217 tys. ton rudy miedzi, (w porównaniu z 213 tys. ton w 1971 r.). Do roku 1975 planuje się zwiększenie produkcji do 500 tys. ton. Do tego czasu oddane zostaną do użytku, znajdujące się w budowie kopalnie w Serra-Verde, Cuahone i Tintei. Kopalnie w Serra-Verde i Tintei są własnością towarzystwa „Minero-Peru”, a budowa ich jest finansowana przez kapitał angielsko-kanadyjski. Natomiast kopalnię w Cuahone buduje towarzystwo „Souther Peru Comp.”, którego współwłaścicielami są cztery towarzystwa amerykańskie.

W 1972 r. eksport miedzi wyniósł 218,5 tys. ton — wartości 188,5 mln dol. Głównymi odbiorcami miedzi peruwiańskiej są firmy USA i Kanady (45 proc. całego eksportu) oraz ChRL — 26,8 tys. ton i Japonia 37 tys. ton. Nakłady inwestycyjne na rozbudowę przemysłu miedziowego w latach 1973—74 wyniosą 540 mln dol. z czego 349 mln dol. przynano towarzystwu „Minero Peru”.

K O M E N D A

27-01 OCHOTNICZEGO HUFCA PRACY

59-300 LUBIN, UL. MARII CURIE-SKŁODOWSKIEJ 60, TEL. 416-52

PRACUJĄCEGO NA RZECZ DOLNOŚLĄSKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO — GENERALNEGO WYKONAWCY ROBOT POWIERZCHNIOWYCH LUBINSKIEGO ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO.

OGŁASZA ZAPISY DO HUFCA na rok szkolny 1973/74

KOLEGO!

BĘDĄC JUNAKIEM NASZEGO HUFCA MOŻESZ:

- ukończyć Zasadniczą Szkołę Budowlaną w zawodach: murarz-tylnikar-posadzkarz, cieśla budowlany, zbrojarz-betoniarz-spawacz, monter konstrukcji stalowych, uzyskując tytuł pracownika wykwalifikowanego, odbyć zasadniczą służbę wojskową w systemie samoobrony.

JUNAK W CZASIE POBYTU W HUFCE OTRZYMUJE BEZPŁATNIE:

- mundur organizacyjny,
- ubranie robocze,
- zakwaterowanie w wydzielonym hotelu robotniczym.

Wynagrodzenie za prace w systemie akordowym.

WARUNKI PRZYJĘCIA:

- do podania o przyjęcie należy dołączyć:
- świadectwo ukończenia szkoły podstawowej,
- 4 fotografie,
- zaświadczenie lekarskie o przydatności do pracy w budownictwie,
- dobry stan zdrowia,
- wiek od 18 do 25 lat.

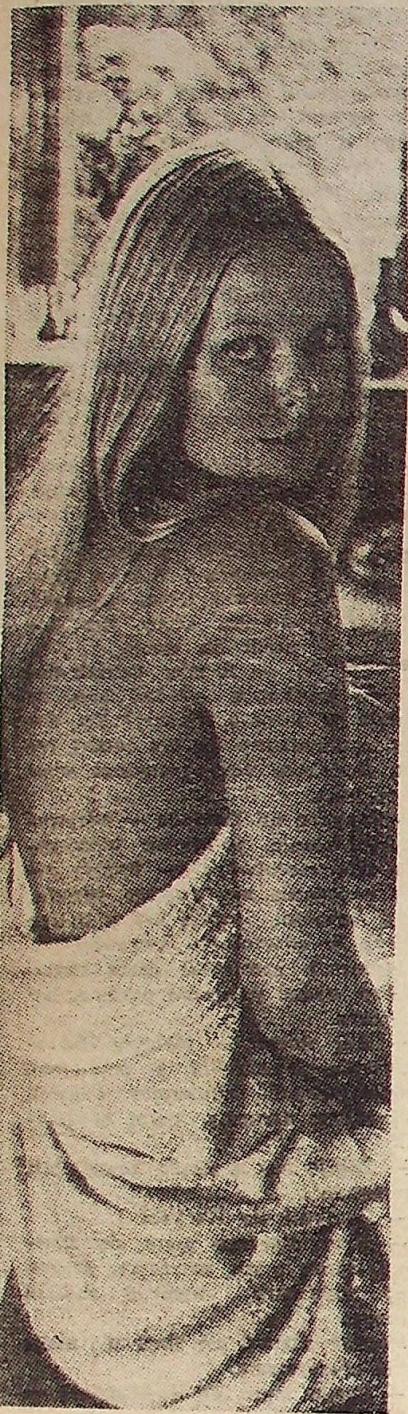
Wszelkich informacji udziela Komenda OCHOTNICZEGO HUFCA PRACY 59-300 Lubin, ul. Marii Curie-Skłodowskiej 60, tel. 416-52 lub WOJEWÓDZKA KOMENDA OHP Wrocław, ul. Sudecka 97/95.

KOLEGO!

ZGŁOŚ SIĘ JAK NAJPRZEDZIEJ.

CZEKAMY NA CIEBIE

KOBIETA-SZPIEG



BLYSKAWICZNE uderzenie armii hitlerowskiej na Polskę i Francję postawiło w stan ostrego pogotowia siły zbrojne Wielkiej Brytanii. Wywiad angielski otrzymał polecenie szybkiego rozbudowania siatek szpiegowskich w krajach okupowanych przez Niemców. We Francji jedną z nich kierował Polak — oficer sztabowy polskiego lotnictwa, Roman Czerniawski, pseudonim „Armand”.

W połowie września 1940 roku Czerniawski, będąc w towarzystwie przyjaciółki, poznał w restauracji piękną Mathilde-Lucie Carre, której wkrótce zaproponował współpracę z wywiadem. Trzydziestodwuletnia Matylda przyjęła propozycję z entuzjazmem.

Niedoszły lekarz, absolwentka wydziału prawa paryskiej Sorbony, niezwykle zgrabna i inteligentna Mathilde-Lucie Belard, już na studiach zadziwiała temperamentem i czarowała niezwyczajną urodą. Próbowwała śpiewu i gry na fortepianie, ale interesowała ją przede wszystkim literatura francuska. Jej ojciec był inżynierem, a starszy brat absolwentem słynnej francuskiej akademii wojskowej w St. Cyr. Mathilde wychodziła za mąż za młodego wykładowcę szkoły wojskowej, Mauricego Carre, z którym wkrótce wyjeżdża do Afryki północnej. Małżeństwo to okazało się jednak niezbyt udane. Gdy wybuchła wojna Carre został wcielony do wojska i znalazł się w Syrii. Mathilde wraca do rodziców do Wersalu gdzie jej ojciec jako kapitan wojsk inżynierskich,

odbywał służbę wojskową. Rozpoczyna pracę w szpitalu w Beauvais i stąd zostaje ewakuowana na południe Francji. Tu poznaje kapitana wojsk pancernych — Jeana. Przenoszą się do Tuluz. Mathilde spodziewa się dziecka. Bardzo go pragnie. Niestety, Mathilde na wiadomość że Jean ma być przeniesiony do Afryki północnej, przeżywa szok. Dziecko nie przychodzi na świat... Życie staje się dla młodej kobiety coraz bardziej uciążliwe. Wtedy właśnie poznaje Romana Czerniawskiego...

„Armand” otrzymał z Secret Service nowe zadanie przeniesienia swej siatki z Marsylii do okupowanej przez hitlerowców stolicy Francji. Potrzebny mu był współpracownik znający dobrze

Czerniawskiego informacji dotyczących portu Brest. Zadanie to wykonała osobiście Matylda. Znajdująca się tu niemiecka baza wojskowa została zbombardowana przez lotnictwo angielskie.

W końcu 1941 roku Secret Service wzywa „Armand” do Londynu. Otrzymuje on tam nowe instrukcje w sprawie usprawnienia działalności siatki. Wraca do Paryża i przenosi swą siedzibę do willi na Montmartre. Niebawem ściągają tu także z Luneville swoją znajomą, Renée Borni. Od tego czasu współpraca z Matyldą zaczyna się psuć. Matylda boleśnie przeżywa obecność Renée w zakonspirowanej willi przystojnego polskiego oficera wywiadu. Zawiedziona w miłości popada w depresję. Wkrótce zostaje aresztowa-

„CZARNA KOTKA”

opracował JAN WORKOWSKI

język tego kraju, Paryż, jego mieszkańców i ich obyczaje. Rodowita Francuzka Carre nadawała się do tej roli znakomicie. Niebawem przeszła ona wszechstronne przeszkolenie wywiadowcze. Czerniawski nauczył ją zasad konspiracji, zbierania informacji, posługiwania się szyfrem oraz sporządzania meldunków.

Niemal w tym samym czasie z Matyldą nawiązuje kontakt wywiad rządu Vichy. Carre otrzymuje pseudonim „Czarna Kotka”, który przyjął także „Armand”. Odtąd zielonooka Matylda pracuje „na dwie strony”. Wszystkie informacje wywiadowcze zbierane dla Romana Czerniawskiego są przez nią przekazywane jednocześnie oficerom wywiadu Vichy.

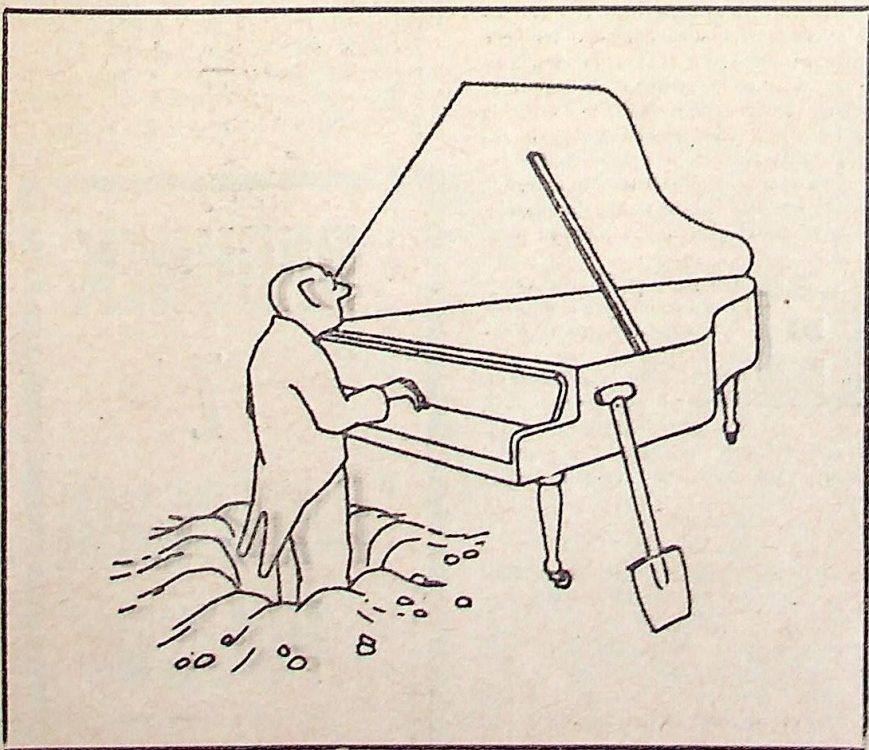
Siedzibą ich siatki była pracownia malarska i znajdująca się w pobliżu mieszkanie „Armanda” w Paryżu. Stąd wyszły do Londynu pierwsze meldunki dotyczące ruchów wojska, rozmieszczenia niemieckich lotnisk wokół Paryża i nad kanałem La Manche.

Na początku 1941 roku Roman Czerniawski otrzymał z centrali polecenie rozbudowania siatki wywiadowczej. Secret Service dostarcza mu tajną drogą znaczne ilości pieniędzy i sprzęt radiowy. „Czarna Kotka” odbywa poufne spotkania z agentami, sama wyjeżdża do miast portowych i zbiera cenne informacje wojskowe, podając się za Angielkę.

Wiosną 1941 roku centrala wywiadu brytyjskiego zażądała od

wana w swoim mieszkaniu. Niemcy znajdują u niej kolejny meldunek szpiegowski do Londynu i sporo pieniędzy... Aresztowany został wówczas i Roman Czerniawski, a także inni agenci z jego siatki.

„Czarna Kotka”, która podczas przesłuchania powiedziała, że grała o wielką stawkę i choć przegrała, potrafi jeszcze grać, rzeczywiście grać umiała. Już nazajutrz przeszła na służbę wywiadu niemieckiego. Abwehrra próbowała „wstawić” ją do innej francuskiej siatki wywiadowczej kierowanej przez barona de Vomeourt, pseudonim „Lucas”. Ale „Lucas” był już ostrzeżony. Wiedział o „wpadce” Czerniawskiego. Podstępem wywozi Matyldę do Londynu. Po wiadomości o tym szef wywiadu niemieckiego — Canaris dał się wywieść w pole. Liczył, że Matylda będzie niemiecką „wtyczką” w centrali wywiadu brytyjskiego. Gdy „Lucas” wraca do Francji, zostaje aresztowany. Fakt ten całkowicie upewnia Anglików o zdradzie Matyldy. Długie i szczegółowe przesłuchania „Czarnej Kotki” na wyspach nie dały jednak żadnego rezultatu. Matylda Carre została osadzona w obozie dla endoziozomów i poddana ścisłej obserwacji. Niezłego jej jednak nie udało się w Anglii udowodnić. Dopiero w 1949 roku sąd francuski skazał ją na karę śmierci. Potem ją ulaskawiono, a pięć lat później wychodzi na wolność.



CZARNA TRZYNASTKA

LISTY

„Dziwne praktyki”

W odpowiedzi na notatkę prasową zamieszczoną w numerze 22 z dnia 1 czerwca 1973 roku pt. „Dziwne praktyki” Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Artkułami Codziennego Użytku Oddział w Lubinie uprzejmie informuje, że ukarano upomnienniem z wpisaniem do akt personalnych ob. Krystynę Rus. W przypadku powtórzenia się podobnej sytuacji zmuszeni będziemy rozwiązać umowę z wyżej wymienioną obywatelką.

Ponadto załogom wszystkich sklepów przypomniano o obowiązku przyjmowania butelek kaucjonowanych, a w punktach sprzedaży detalicznej umieszczono wywieszki informacyjne.

Oddział dołoży wszystkich starań, by podobna sytuacja nie powtórzyła się w przyszłości.

Dyrektor
TADEUSZ BINKIEWICZ

„Ludzie skarg nie piszą”

W związku z pismem z dnia 19 maja 1973 roku, nawiązującym do artykułu „Ludzie skarg nie piszą”, opublikowanym w nrze 20 „Konkretów” uprzejmie zawiadamiamy, że treść artykułu była szczegółowo omówiona z kierownikami ADM nr 7 i 9. Krytyczne uwagi zawarte w artykule potwierdziły stan, jaki istniał w tych administracjach do niedawna. Po zakończeniu I kwartału 1973 r., w wyniku lustracji przeprowadzonej przez tutejszy zarząd w ADM nr 9, inspektora kontroli technicznej ukarano całkowitym pozbawieniem premii za I kwartał 1973 r. za niedotrzymywanie terminów w załatwianiu pism mieszkańców. Ponadto dokonano zmian na stanowiskach inspektorów kontroli technicznej w ADM nr 7 i 9.

Po ukazaniu się artykułu kierownik ADM nr 9 złożył na piśmie harmonogram prac w budynku przy ulicy Złotoryjskiej 83a, z którego wynika, że całkowite zakończenie usuwania usterek nastąpi w dniu 15 lipca br. Analogiczne zobowiązanie złożyło kierownictwo ADM nr 7 w sprawie budynku przy ulicy Złotoryjskiej 33. Zastępcą dyrektora ds. ekonomicznych mgr ZYGMUNT BŁASZAK

Nikt nie przyniesie czekolady

Zwracam się do Was o pomoc. Została mi choroba na bezład nóg. Lekarz rejonowy p. dr Kowalczyk polecił zanieść więcej chodzenia i napisać zlecenie do Wojewódzkiej Poradni Zaopatrzenia Ortopedycznego we Wrocławiu przy ul. Lelewela 15 w celu wydania tzw. „balkonika” do chodzenia. Zlecenie oświadczenia doręczyłem, prosząc o możliwie szybkie załatwienie. Po dwóch tygodniach zanie powiedziałono pismem aby przjechać do Wrocławia osobiście w dniu 23.11 br. w sprawie przydziału „balkonika”. Z powodu choroby żony pojechałem sam. Gdy odebrałem swoją kolejkę, oświadczone mi że „balkonik” za „półtora tygodnia będzie dostarczony do miejsca zamieszkania chorej”. Po upływie miesiąca napisałem dwa monty na adres Wojewódzkiej Poradni Sprzętu Ortopedycznego. Nie raczone na nie odpowiedzieć. W dniu 10.12 br. pojechałem do Wrocławia dowiedzieć się jak długo jeszcze chora będzie czekała na upragniony „balkonik”. Gdy mogła poruszać się po mieszkaniu pozerłem do pokoju, gdzie się 18, gdzie urzędują kierownik (kobieta) Pożyciła ze mną do urzędniczki która załatwia te sprawy. Gdy zwróciłem się z zapytaniem za ile tygodni sprawa będzie załatwiona, urzędniczka oświadczyła mi że ona wysłała zlecenie w dniu 5.11.11. br. do Hurtowni Sprzętu Medycznego we Wrocławiu przy ul. Szwajcarskiej 15. Spytałem dlaczego nie odpowiadano na moje monty, prosząc zarazem o telefoniczne porozumienie się z WPSO. Urzędniczka oświadczyła mi oświe herbatę, że: „Ci inwalidzi za dużo żądają. Wszyscy chcą sprawę załatwić, ale czekolady nikt nie przyniesie. Dzwonić nie będą, gdyż nie jest to mój obowiązek. Dzwonić proszę pod numer 360-96, a na listy nie będziemy odpowiadać gdyż pisal pan że zwróci się o pomoc do Komitetu PZPR”. Tego samego dnia dzwoniłem pod nr tel 360-96. Nikt się nie zgłaszał. Dzwoniłem parę razy, był zajęty lub była odłożona słuchawka. Nie nie załatwiłem i wróciłem do Legnicy.

W dniu 4.VI był we Wrocławiu służbowo ob. ppłk Stefan Prunze, którego prosiłem, aby doręczył mi jak przedstawia się sprawa. Oświadczone mi, że żadnego zlecenia na dostarczenie do Legnicy „balkonika” Hurtownia Sprzętu Medycznego od Wojewódzkiej Poradni Sprzętu Ortopedycznego z Wrocławia nie otrzymała. Prognę więc zapytać, kiedy wreszcie sprawa zostanie ostatecznie załatwiona.

ZYGMUNT KACZYK
Legnica
Kazimierza Wielkiego 24

DOSKONAŁE zbudowana blondynka spytała obcesowo: Mogę się przysiąc? Usiadła nie otrzymawszy odpowiedzi.

— Czego pan się napije? — zagadnęła, patrząc badawczo na siedzącego obok Johny Hookera.

— Dżynu — odpowiedział Hooker, z trudem ukrywając zdumienie. Spojrzenie Feliksa, barmana, wyjaśniało sytuację. To on ją tu przysłał.

— Powiedziano mi, że przyjmuje pan niebezpieczne sprawy. Płacę tysiąc dolarów.

Była widocznie przyzwyczajona do załatwiania tego rodzaju interesów. — Jestem przewodnikiem. Nie bardzo wiem o czym pani mówi, a poza tym, wolę jednak wiedzieć z kim rozmawiam — Hooker ochłonął już z wrażenia.

— Nazywam się Melania Griffin. Z pewnością słyszał pan coś o moim mężu, nazywa się Kane Griffin.

Hooker słyszał. Griffin był jednym z bossów podziemia. Narkotyki, czerpanie zysków z prostytucji, przemyt. Słowem wszystko, na czym można się szybko wzbogacić.

— Jesteśmy od roku małżeństwem — kontynuowała rozmowę Melania. — Po dwóch miesiącach prosiłam o rozwód. Sprzeciwił się temu i odtąd traktuje mnie jak więźnia. Przydzielił mi damę do towarzystwa — Vernę Walz. Z jego polecenia pełni raczej funkcję mojej dozorczyni.

— Doprawdy, niewesoła sytuacja. Ale co właściwie mogę dla pani uczynić? — Jedno proszę sobie wybić z głowy: nie wysłę pani męża na tamten świat, nie uczynię z pani wdowy.

— Daleka jestem od takich planów, Hooker. To czego chcę, to pieniędzy. Mam swoją biżuterię, ale niestety, znajduje się ona w sejfie mojego męża. Kane wyjechał gdzieś na dwa dni. Korzystając z tej okazji chcę pana prosić, aby pan dla mnie zdobył moją biżuterię.

— A dlaczego właściwie nie sięgnie pani sama po swoje kamyczki?

— Po prostu dlatego, że każdy mój krok pilnowany jest przez personel domu. Są mojemu mężowi ślepo posłuszni. To, że tutaj z panem rozmawiam, zawdzięczaam szczęśliwemu zbiegowi okoliczności.

— Jak pani sobie to wyobraża? Jak mam się dostać do tego sejfu?

— Pomogę panu. Odciągnę uwagę tych ludzi, a ponadto dam panu kombinację cyfrową sejfu. Zresztą, honorarium w wysokości tysiąca dolarów, to przecież fura pieniędzy, prawda?

— Nie! — odpowiedział stanowczo Hooker.

Melania patrzyła na niego, jakby nie chciała przyjąć do wiadomości takiej odpowiedzi. Kiedy jednak musiała stwierdzić, że jest ona ostateczna, wstała gwałtownie od stołu i bez słowa opuściła lokal. Hooker sięgnął po szklankę z dżynem. W tym momencie w drzwiach stanął barczysty mężczyzna w doskonale skrojonym garniturze: Luis Delgado ze specjalnego wydziału policji San Salvadoru. Przysiadł się do Hookera, zapalił papierosa i zagadnął: Odrzucił pan propozycję seniora Griffin...

— A co, wiedział pan o tym?

— To właśnie ja pana „zaprotegowałem”.

— Czy wierzy pan w tę jej historię z biżuterią?

— Oczywiście nie, Hooker. Widzi pan, tu chodzi o politykę. Rząd Stanów Zjednoczonych bardzo pragnąłby sprawować „opiekę” nad Kane Griffinem, a my chcielibyśmy mu w tym pomóc, to znaczy rządowi. Griffin ma swoich ludzi wszędzie. Musiał więc wyniszczyć całą sprawę i zniknąć jak kamfora. Odkryło się to tak błyskawicznie, że nie zdolał nawet zabrać swoich pieniędzy. Przy-

puszczamy, że Melania Griffin pragnie zdobyć biżuterię dla siebie i dla męża, by następnie zniknąć z nim razem.

— Jeśli dobrze zrozumiałem, ja mam dla tej blondynki ukraść kamyczki, a ona was zaprowadzi do swojego męża?

— Tak, to jest nasz plan. Dam jej znać, że pan sobie raz jeszcze tę sprawę przemyślał. Seniora Griffin zjawi się u pana na pewno. A swoją drogą to atrakcyjna kobieta...

John Hooker nie miał innego wyboru. Wiedział z własnego doświadczenia, że lepiej się policji nie sprzeciwiać. Delgado roześmiał się szeroko: „Wiedziałem, że pan się zgodzi. A propos, gdyby pan miał okazję spotkać Kane Griffina, oto jak wygląda”.

Wyjął zdjęcie wielkości pocztówki, na którym pośrodku stał szpakowaty mężczyzna, po jego lewej ręce Melania, zaś po drugiej stronie ciemnowłosa kobieta o dość korpulentnej budowie.

— Kim jest ta postawna niewiasta? — zapytał Hooker.

— Fotograf wyjaśnił, że to pewna Amerykanka o nazwisku Verna Walz. Nie mam jednak gwarancji, że to się zgadza.

— Aha, to ta dozorczyni — powiedział Hooker. Nie było sensu przedłużać rozmowy. Pożegnał się więc i postanowił wrócić do swej garsoniery. Upłynęło niespełna pięć minut, a już ktoś pukał do drzwi. Była to Melania Griffin. Obdarzyła go uśmiechem.

— A więc zastanowił się pan.

— No wie pani, tysiąc dolarów... Melania wyjęła ze swojej torebki karteczkę.

— Tu jest adres i kombinacja cyfrowa zamku. Sejf stoi w tylnej części domu. Będzie się tam paliło światło. Do pokoju wejdzie pan przez szklane drzwi, z nimi pan sobie łatwo poradzi. Następnie otworzy pan sejf, wyjmie biżuterię, która znajduje się w skórzanym woreczku i uda się możliwie szybko do La Libertad. Będę na pana czekała w hotelu „Miramar”.

Wieczorem poszło wszystko zgodnie z planem. Hooker zaparkował swego renaulta w oświetlonej alejce, w pobliżu domu Griffina. Posesja leżała tuż nad stromym skalistym brzegiem morza. Zgodnie z poleceniem zakradł się do domu od tyłu. Od razu zauważył jasno oświetlony pokój, a w nim masywny sejf. Spojrzał na zegarek. Było kilka minut przed czasem. Dokładnie o dwudziestą pierwszą w pomieszczeniach od frontu wybuchł jakiś piekielny rwetes. Słychać było huk przewracanych mebli, rozbijanego szkła. „Trzeba przysiąc, że to sprytna bestia” pomyślał Hooker.

Przyssał kawałek gumy, następnie wyciął krąg szyby. Odrzucił drzwi i kilka sekund później wykręcał na tarczy sejfu kombinację cyfrową. Zgadzała się. Z głuchym jękiem rozwarły się ciężkie, stalowe drzwi. Na półce spoczywał pękaty, skórzany woreczek. Hooker przekonał się, że faktycznie znajduje się w nim biżuteria. Ładne kamyczki, prawdziwy majątek. Przez moment jakiś szaleńczy pomysł zaświtał mu w głowie. Zreflektował się jednak i zgodnie z planem po chwili siedział już w samochodzie, jadąc w kierunku La Libertad.

PO PIĘTNASTU kilometrach było rozgałęzienie. W lewo prowadziła droga do Ajacutla, miejscowości wypoczynkowej. Hooker zatrzymał się tuż przed znakiem stop.

W tym samym momencie z zarośli wyłoniły się postacie dwóch mężczyzn.

— Senior Hooker?

— Tak, czego chcecie?

— Jesteśmy ludźmi Griffina. Nastąpiła zmiana planu. Oczekują pana w Ajacutla. Proszę się przysiąc do naszego wozu. Mój compadre zajmie się pańskim samochodem.

Po kilkudziesięciu minutach znaleźli się w porcie jachtowym Ajacutla. Kierowca podprowadził go do

małego domku. W drzwiach oczekiwał już barczysty mężczyzna. Na tapczanie, w leniwej pozie spoczywała Melania Griffin.

— Witam, Hooker. To jest Ansel. Mężczyzna wymamrotał jakieś pozdrowienie.

— Ma pan biżuterię? — spytała blondynka.

— A ma pani tysiąc dolarów? — odpowiedział Hooker.

— Uśmiechnęła się. — Muszę pana rozczarować. Nie mam tych pieniędzy, ale postaram się. Otrzyma je pan w San Benito. Uda się pan tam ze mną, a w zamian za to podwoję pańskie wynagrodzenie.

Hooker zastanowił się przez moment. Na dobrą sprawę nie miał innego wyboru, chyba że zrezygnowałby z pieniędzy.

Kiedy mglisty świt rozproszył noc, w trójkę opuścili bungalow. Ansel poprowadził ich do starej krypy. Diesel zacharczał, krztusząc się kilka razy.

Melania udała się do kajuty.

— Spróbuję się trochę przespać — oznajmiła głośno, starając się przełuszczyć hałas diesla.

Ansel stanął za sterem. Hooker nie miał nic lepszego do roboty, usiadł więc na dziobie łodzi. Przemyślał całą sytuację. Nie wyglądało to zbyt różowo. Miał jakieś dziwne uczucie, że coś w tym wszystkim się nie zgadza. Dotąd wszystko szło dość gładko. Ale ostatecznie nie miał jeszcze tych dwóch tysięcy dolarów w kieszeni.

Uderzenie było silne, ale nieprecyzyjne. Nastąpiło w momencie, kiedy Hookerowi zdawało się, że słyszy warokt jakiegoś drugiego silnika. To Ansel podszedł blisko i starał się do unieszkodliwić. Hooker zareagował błyskawicznie. Jego cios był celny. Barczysta postać zgłębła się we dwoje. Chciał jeszcze poprawić równie celnym ciosem, kiedy usłyszał głos Melanii. Rewolwer w jej dłoni był argumentem nie do zbicia.

— Niech pan się cnie, Hooker i zostawi w spokoju Ansel. Jedynie on potrafi manewrować tą starą krypą.

Schyliła się i pilnie bacząc na Hookera, podniosła skórzany woreczek, który wypadł mu podczas tej krótkiej walki. Chciała jeszcze coś dodać, ale w tym momencie znowu doszedł ich szum jakiegoś silnika. Stawał się głośniejszy i za moment z mgły wyłoniła się zgrabna motorówka.

Melania zbłądła.

— To jest Griffin! — zawołała. — Jestem przekonana, że chce mnie zlikwidować.

Griffin stał przy sterze motorówki. Obok leżał automatyczny karabinek.

— Gdzie jest moja żona? — zawołał.

Melania, która przez sekundę była jakby sparaliżowana, zareagowała teraz w sposób nieoczekiwany: wycołowała rewolwer prosto w Griffina. Gdy Griffin rozpoznał kogo ma przed sobą, zawołał po raz drugi: Gdzie jest moja żona?

Były to jego ostatnie słowa. Melania pociągnęła trzy razy za spust. Griffin wypuścił karabinek z dłoni i przez burtę zwałił się do wody.

Hooker był niemy obserwatores sceny. Pomyślał o swojej własnej sytuacji. Była coraz paskudniejsza. Nagle rozległ się za nim głos: Attention! Wy tam na dole! Mówi porucznik Delgado. Zatrzymajcie się, schodźcie na pokład.

Spojrzeni w górę. Helikopter z niebiesko-białymi znakami San Salvadoru i wyłonił się z kłębow mgły. Nylonowa drabinka spadła na pokład. Po chwili zszedł po niej porucznik. Hooker zauważył, że Melania nie wypuściła rewolweru z ręki. Skierowała go teraz na przybyłego.

— Jak nas pan znalazł, poruczniku? — spytał Hooker.

— Zatrzymaliśmy człowieka, który prowadził pański samochód. Wyśpiełwał wszystko — odpowiedział Delgado. Zauważył teraz postać unoszącą się na wodzie. Kto to — zapytał.

— Griffin — odpowiedział Hooker. — Melania zastrzeliła go w obronie własnej.

DELGADO spojrzał na Hookera i Melanię. Odnotował także obecność Ansel, który już doszedł do siebie.

— A więc jednak doszło do spotkania. Mówi pan, że działała w obronie własnej? No, dobrze, sporządzimy na ten temat raport. Będziecie więc zmuszeni wrócić ze mną.

— Przykro mi Delgado — odezwała się Melania, podnosząc jednocześnie lufę rewolweru. — Pański raport powstanie bez naszego udziału. Ja z Anselem udaję się w dalszą podróż, w odwrotnym kierunku.

Porucznik zamierzał przez radiotelefon wydać polecenia pilotowi helikoptera.

— Anj słowa! — Melania dla ostrzeżenia wystrzeliła w powietrze. Proszę odesłać helikopter. I niech pan będzie ostrożny, znam hiszpański.

— Zabije nas z zimną krwią, tak jak zabiła...

— Zamknij się Hooker!

— Niby dlaczego mam się zamknąć. Skoro i tak umrzemy, dobrze żeby porucznik wiedział chociaż dlaczego.

Hooker zdziwił się skąd u niego takie opanowanie.

— Czego mam się dowiedzieć? — spytał Delgado.

— Kiedy Griffin pojawił się w tej swojej łodzi, nie pytał o biżuterię, lecz o żonę. Rozumie pan, poruczniku? Tę blondynkę pytał o żonę! Przypomina pan sobie to grupowe zdjęcie, które pokazywał mi pan w barze? Były na nim trzy osoby: Griffin i dwie kobiety.

— Powinien pan zostać detektywem — Melania znowu przerwała Hookerowi — sama się dziwię, że nikt tej grubej jeszcze nie znalazł.

W tym momencie porucznik wykorzystał ułamek nieuwagi i z rozmachem cisnął Melanię w twarz radiotelefonem. Zasłoniła się instynktownie. Rewolwer wypadł jej z dłoni.

— A więc ta korpulentna niewiasta jest nieboszczykiem — porucznik potarł nieogolony podbródek. Podniósł radiotelefon i wydał pilotowi polecenie eskortowania łodzi do portu San Salvador.

— Jednego tylko nie rozumiem, dlaczego Melania Griffin musiała zgładzić Vernę Walz?

— Ona tego wcale nie zrobiła — wyjaśnił Hooker — ta blondynka nie jest Melanią Griffin. W przeciwnym wypadku Griffin nie pytałby „Gdzie jest moja żona”. To pytanie zadecydowało o jego życiu. Jego żona bowiem nie żyje. Została zgładzona przez tę kobietę: przez Vernę Walz.

Porucznik założył blondynie kajdanki.

— Melanię Griffin znajdziecie wśród przybrzeżnych skał, tuż pod ich domem w San Salvador — wyznała Verna Walz.

— Niewiela pani pomoże to przyznanie się do winy — powiedział twardo porucznik Delgado. Hooker pomyślał o dwóch tysiącach dolarów. Tak, to nie był najlepszy interes.





29.VI.-5.VII.

PIĄTEK

10.00 „Oficer śledczy” film fab. prod. radz. 15.20 Politechnika TV. 16.30 Dziennik TV. 16.40 Nie tylko dla pań. 17.10 Za kierownicą. 17.40 Rozmaitości. 18.00 Teleferie. 19.30 Dziennik TV. 20.15 „Piosenka w mundurze”. 20.55 Panorama. 21.35 Teatr Telewizji: Karol Sza-konyi „Zakłócenia w odbiorze”. 22.35 Dziennik TV i wiadomości sportowe.

Program II

16.50 „Huta Legnica” (Wizyty). 17.20 „Po drugiej stronie Bałtyku” program publ. 17.50 Telewizyjna Gielda Wyna-lazków. 18.30 Jez. ang. 19.00 „Pan Hu-lot wśród samochodów” (Potyczki z filmem). 19.30 Dziennik TV. 20.15 Estrada Literacka: Zbigniew Zakiewicz — „Tryptyk nadmorski”. 20.40 „Rozkosze łamania głowy” — teleturniej. 21.10 „Współczesna rzeźba radziecka”. 21.25 24 godziny. 21.35 „Portret Doriana Greya” film fab. prod. USA.

SOBOTA

10.00 Filmy Rene Claira „Milczenie jest złotem” film fab. prod. franc. 15.45 Magazyn wojskowy. 16.05 TV In-formator Wydawniczy. 16.30 Dziennik TV. 16.40 Turystyka i wypoczynek. 17.10 Przegląd mody — pr. TV cze-chosłowackiej. 18.00 Poligon. 18.35 Pe-gaz. 19.30 Monitor. 20.15 Teatr Roz-rywkowy: Adam Asnyk „Komedia kon-kursowa”. 21.15 Filmy Rene Claira „Milczenie jest złotem”. 22.50 Dziennik TV i wiadomości sportowe. 23.15 „Italia z sercem na dłoni” włoski program rywkowy.

Program II

16.50 O czym innym — mówi Jan Dobraczyński. 17.05 Wojskowy Film Dokumentalny. 17.35 Ludzie nauki prof. dr. Stanisław Tolpa. 18.05 „Znak orla” hiszpańska nowela filmowa. 18.35 O nauce i gospodarce mówi prof. Jan Szczepański. 18.50 „Rekiny z Nikaragui” (Człowiek i morze) ser. film dok. prod. amerykańsko-kanadyjskiej. 19.30 Monitor. 20.15 „Za Odrą, za Łabą” pro-gram publicystyczny. 20.45 Jez. ang. 21.15 24 godziny. 21.25 Arcydzieła Mu-zyki Operowej „Dama pikowa” filmo-wa wersja opery Piotra Czajkowskiego prod. TV CSRS.

NIEDZIELA

7.35 TV Technikum Rolnicze. 8.15 Przypominyamy, radzimy. 9.00 Świat, który nie może zginąć film dok. prod. angielskiej pl. „Nakur” — je-zioro flamingów”. 9.25 W starym kinie — Grand Prix. 10.25 Żołnierska nie-dziela — rep. filmowy. 10.45 Klub Szesciu Kontynentów — 30 minut z Krzysztofem Baranowskim. 11.20 Kon-cert promenadowy. 12.25 Dziennik TV. 12.40 Przemiany. 13.10 Dla dzieci: Te-atrzyk dla Przedszkolaków „Strach na wielkie oczy”. 13.45 Z cyklu: Po-kochoć wiatr. 14.20 Losowanie Toto-tka. 14.35 Piosenka dla Ciebie. 15.40 Z cyklu: Znaki zapytania — Testa-ment Barona. 16.30 Derby — reportaż ze słowackiej. 17.15 Estrada Poetycką: Adam Mickiewicz „Sonety krymskie”. 17.30 Z cyklu: Przyjąć czy odrzucić „Bardzo młodzi oboje” — reportaż. 18.15 Kryteria. 18.30 „Wakacje pana Polaka” program estradowy. 19.30 Dziennik TV. 20.15 „Szajka z Lawen-dowego Wzgórza” film fab. prod. an-gielskiej. 21.35 PKF. 21.45 Opowieści morskie. 22.45 Magazyn sportowy.

Program II

16.00 Dla młodych widzów program TV NRD. 17.00 „Spotkanie z operetką” program TV NRD. 17.40 „Moje uni-wersytety” cz. II (Trylogia o Gorkim)

PROPONUJEMY

KROL ŻYCIA, LORD PARADOKS, to oczywiście Oskar Wilde, uważany za najwybitniejszego — obok G. B. Shawa — dramaturga brytyjskiego. Był repre-zentantem skrajnego estetyzmu, dyktatorem gustów literackich w kręgach wy-szych sfer Londynu u schyłku XIX w. Z upodobaniem łamał konwencje obyczajowe. Kara więzienia za homoseksualizm przysłała mu w oczach moder-nistów nimb ofiary filisterskiego społeczeństwa. Wyszłazł obłudę, amoralność i kłopotliwy twórczości twórczości twórczości.

Powieść Wilde'a „Portret Doriana Greya” była wykorzystywana przez tele-wizję, gdzie interesującą kreację stworzył Ignacy Gogolewski. Tym razem TV proponuje nam amerykański film wg tej powieści w reżyserii Alberta Lewina. W rolach głównych Georg Sanders, Hurd Hatfield, Donna Reed.

ALEC GUINNESS, znakomity aktor angielski wystąpił w komedii „Szajka z La-wendowego Wzgórza” w roli skromnego urzędnika, który organizuje „skok” na transport złota. Specyficzny angielski humor, zabawne gagi. Dobra zabawa!

„DAGNY, ZNACZY JUTRZENKA”, czyli rzecz o Stanisławie Przybyszewskim, przywódcy berlińskiej i krakowskiej bohemy z przełomu XIX i XX wieku. Bę-dzie to widowisko oparte o dzieła Przybyszewskiego, Boya-Zelenskiego, Stanisła-wa Helińskiego i Adama Grzymały Siedleckiego. Znakomita obsada: Tadeusz Fijewski, Mieczysław Voit, Stanisław Zaczek, Włodzisław Głinski. Reżyseria: Konrad Natęcki.

„MILCZENIE JEST ZŁOTEM” to pierwszy film z nowego cyklu „Filmy Rene Claira”, jaki przygotowała Redakcja Filmowa TVP. Jest to komedia o prostej fabule, w której znajdziemy wszystkie elementy poetyki filmowej Claira: hu-mor, filozoficzną zadumę i sentymentalizm. W rolach głównych: Maurice Chevalier, Francois Perier i Dany Robin.

film fab. prod. radzieckiej. 19.30 Dziennik TV. 20.15 „Jazz w domu Gerri” — włoski program rozrywkowy. 21.05 „Największa grabież dzieł sztuki”. 21.40 „Daghy, znaczy Jutrzenka”.

PONIEDZIAŁEK

16.30 Dziennik TV. 16.40 Echo stadionu. 17.10 Rozmaitości. 17.25 Program pu-blicystyczny — z Wrocławia. 18.00 Eu-reka. 18.30 „Człowiek — praca — kul-tura” — reportaż. 19.30 Dziennik TV. 20.15 Letni Przegląd Teatru TV: Ste-fan Zeromski „Ludzie bezdomni”. 22.15 „Przy wspólnym stole” program ekono-miczny. 23.05 Dziennik TV.

PROGRAM II

16.50 „Kraj mały jak świat” — rep. 17.16 „Recital Petera Lagera”. 17.35 Rozmowy o Szwajcarii. 18.00 W kraju Polakom przyjaznym — rep. 18.19. „Landler kapelle” — szwajcarski ze-spół folklor. 18.35 „Starzec się razem” szwajcarski rep. film. z domu starców. 19.30 Dziennik TV. 20.20 „Śpiewa Henri Des” — program TV szwajcarskiej. 21.00 „Lucerna” — film dok. prod. szwajcarskiej. 21.48 „Dziś wesele” — film fab. prod. szwajc.

WTOREK

10.00 „Szajka z Lewendowego Wzgó-rza” film fab. prod. angielskiej. 16.30 Dziennik TV. 16.55 „Na miarę ambicji” — program publ. 17.40 „Horyzonty”. 18.00 Teleferie. 19.30 Dziennik TV. 20.15 „Polonez Ogińskiego” film fab. prod. radz. 21.40 Kontakty. 22.10 Dzien-nik TV. 22.25 Kronika Mistrzostw Świata w szermierce — finał indy-widualnego fletu mężczyzn.

PROGRAM II

17.15 „Wakacje młodych” program publ. 17.45 „Zmiana wachty” program rozrywk. TV NRD. 18.55 „Jak sobie pościelesz”. 19.30 Dziennik TV. 20.15 „Susza” (Glob). 20.45 I Symfonia Witolda Lutosławskiego. 21.15 24 godziny. 21.25 „Zdrowie ze stołu”. 22.05 „On-draszkiowe ostatki” film muz.-baletowy TVP.

SRODA

10.00 „Polonez Ogińskiego” — film fab. prod. radz. 15.20. Matematyka dla nauczycieli. 16.30 Dziennik TV. 16.40 Z serii: „Przez Afrykę” film prod. cze-chosłowackiej odc. VI. 17.05 Sylwetki X Muzy — Inż. Jerzy Wronski. 17.35 In-formacje — Towary — Propozycje. 17.55 „Jagm Jechał do Kalisza” — rep. 18.25 Przegląd kulturalny. 18.45 Orbita — magazyn nauki i techniki krajów socjalistycznych. 19.30 Dziennik TV. 20.15 Z serii: „Święty” — film prod. ang. 21.05 PKF. 21.15 „Kongres Europy” progr. publ. międzyn. 21.45 „Kabalista” — opera komiczna w 1 akcie. 22.40 Dziennik TV. 22.55 Wiadomości spor-towe i Kronika Mistrzostw Świata w szermierce — Finał szabl indy-widualnej.

PROGRAM II

17.15 „Pollena” poradnik kosmetycz-ny. 17.20 Historia żegluga i okręgu. 17.40 Świat w kamerze naszych reporterów. 18.05 W Roku Nauki Polskiej. 18.35 „W kraju Srebrnego Półksięca” reportaż. 18.45 Ludzie nauki. 19.30 Dziennik TV. 20.15 „Teatr i Życie Wytłom”. 20.40 „Tylko dla wędkarzy” magazyn. 21.20 24 godziny. 21.30 Teatr Kobra: Andrzej Wydrzyński „14 lipca o północy”.

CZWARTEK

10.00 Z serii: „Święty” — film prod. ang. 15.20 Matematyka dla nauczycieli. 16.30 Dziennik TV. 16.40 „Refleksje”. 17.10 „Gramy o telewizor”. 17.35 TV Kurier Mazowiecki. 18.00 Telewizja Młodych. 18.45 „Szansa w turystyce”. 19.30 Dziennik TV. 20.15 „Sokół mal-tański” — film fab. prod. USA. 21.55 Program publ. 22.20 Z cyklu: Wieczory z Jarosławem Haszkiem. 23.00 Dziennik TV i wiadomości sportowe.

PROGRAM II

17.10 „Między Leba a Ustką” (Krajo-braz Polski). 17.40 „Pejzaż dla Isenny” film. 18.05 „Śpiewa Vera Gelschlegel” — program TV NRD. 18.30 „Szczęście czy unikać”. 19.00 „Z wystawy malarstwa czeskiego i słowackiego”. 19.30 Dzien-nik TV. 20.15 „Wleciał paw” — pro-gram folklor. TV węgierskiej. 20.45 „Kalifornia nieznana” — film dok. prod. TV Finlandia. 21.15 24 godziny. 21.25 Program rozrywkowy TV CSRS. 22.05 „Gott mit uns” film fab. prod. jugosl.-włoskiej.

TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.



GWIAZDY MOWIA...

29.VI.-5.VII.

Wierzmy, że Czytelnicy przy-jmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom.

BARAN 21. III. — 20. IV.

Powodzenie zacznie się od dobrze wyko-rzystanego przypadku. Spełni się wreszcie to, na co dość długo cze-kasz. Nie zwlekaj z wysłaniem wiadomości komuś, kto od nich uzależnia swoje plany. Przy koń-cu tygodnia bardzo serdeczne spotkanie.

BYK 21. IV. — 21. V.

Nie obawiaj się nie-spodziewanych wia-domości, bo będą one przyjemne. Otrzymasz też niezwykajny do-wód sympatii. Pomimo to, ktoś będzie starał się wystawić cię na próbę. Nie daj się sprowokować do nierozsądnego wybuchu.

BLIŹNIĘTA 22. V. — 21. VI.

Nie dramatyzuj z powodu przeszkód o-późniających realizację twoim zamierzeń. Nie są one tak groźne, na jakie wyglądają. Zresztą — od czego inteligencja i zaradność? A może po prostu nie chce ci się mocniej ruszyć głową?

RAK 22. VI. — 22. VII.

Sprawa, która długo rysowała się dosyć mgliście, nagle nabie-rze realnych kształtów, a problemy jakie w związku z tym wynikną staną się jednocześnie powodem do radości. Różnica zdań może doprowadzić do kłótni, panuj mądrze nad sytuacją.

LEW 23. VII. — 22. VIII.

Ten tydzień będzie trochę nerwowy — napięte terminy, odpo-wiedzialne decyzje... Do tego dojdzie dosyć ożywione życie towarzyskie, od którego nie sposób będzie się wymówić. Zadbaj więc o dosko-nałą kondycję!

PANNA 23. VIII. — 22. IX.

Sprawy, o które się martwisz, ułożą się dobrze. Problem, któ-remu trzeba będzie po-swięcić dużo więcej energii, pojawi się z zupełnie innej strony, nieoczekiwanie. Ale on nie powinien być powodem niepotrzebnych narzekań.

WAGA 23 IX. — 23. X.

Twoje obiekcje i zniechęcenie z góry nastawiają cię sceptycznie do realizowa-nego celu. Działaj z większą pewnością i rozmachem.

SPROSTOWANIE

W „Konkretach” z 7.05.1973 r. w informacji dotyczącej produkcji miedzi rafinowanej w Japonii w latach 1971 i 1972 właściwe cyfry powinny brzmieć:
1971 r. — 713 316 ton
1972 r. — 810 050 ton.

Przestudiuj też uważnie propo-zy-cje, jakie niedługo zostaną ci przedstawione i zastanów się do-brze nad nimi.

SKORPION 24. X. — 22. XI.

Nowości i zmiany przyjmij z wielką uwagą, a ze zdarzeń najbliższych dni wy-ciągnij odpowiednie wnioski. Wiadomości, jakich oczekujesz, powinny nadejść w naj-bardziej odpowiednim momencie. O swoje prawa upomni się stara przyjaźń.

STRZELEC 23. XI. — 21. XII.

W najbliższych dniach więcej czasu i uwagi poświęć sprawom ro-dinnym. Nie czekaj aż zmusi cię do tego nie-zbyt przyjemne wydarzenie, któ-remu jeszcze teraz możesz zapo-biec. Przy końcu tygodnia nie-spodziewana wizyta.

KOZIOROŻEC 22. XII. — 20. I.

Nie uzależniaj swo-jego postępowania od opinii innych, bo oka-że się, że robisz rzeczy, do których nie masz zu-pelnie przekonania, ale uważasz, że wypada je robić. Może to do-prowadzić do nie milej sytuacji.

WODNIK 21. I. — 20. II.

Jeżeli chcesz wywią-zać się ze swoich zo-bowiązań i postano-wień, musisz wykonać wielkie samozaparcie. Pokusy będą bowiem silne i nie-bezpieczne. Otuchy powinny ci dodać pomysły nowiny... Pamię-taj też, że inni w ciebie wierzą.

RYBY 21. II. — 20. III.

Zastanów się, czy niepotrzebnie nie kom-plikujesz spraw, które w rzeczywistości są proste. I czy nie przez to znajdujesz się w rozterce? Trzeba będzie bowiem dokonać wyboru, który nie przyjdzie ci łatwo.

SMACZNEGO

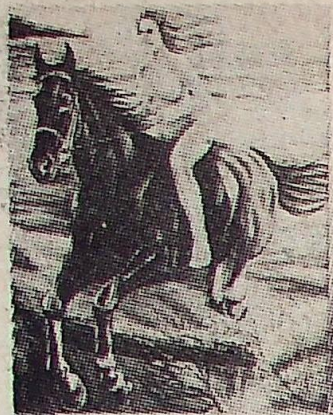
GRUNE RAHMKARTOFFELN
— przepis niemiecki

1 kg (lub nieco więcej) malutkich młodych ziemniaków, dobrze oskroba-nych, wymieszać z czubatą łyżeczką soli, odrobiną utartej galki muszka-towej, odrobiną świeżo zmielonego pieprzu, czterema łyżkami drobno po-siekanej szczypiorku, dwoma łyżka-mi drobno posiekanego koperku, dwoma łyżkami drobno posiekanej naci pietruszki i 10 dkg pokrajanej w drob-ną kosteczkę kielbasy szynkowej. Wszystko to wsypać do natłuszczo-nego naczynia ze szklą ogniotrwa-łą, przykryć pokrywką i wstawić do gorącego piekarnika na 50 minut. Po tym czasie wyjąć naczynie, ostrożnie zdjąć pokrywkę i ziemniaki zalać je-dną czwartą litra kwaśnej śmietany dokładnie wymieszanej z czterema su-rowymi jajkami i posolonej do smaku. Można jeszcze zastrzyć jej smak odrobiną soku cytrynowego. Naczynie przykryć i ponownie wstawić do pie-karnika. Po 25 minutach śmietana po-winna stężeć i zarumienić się, potra-wa jest wówczas gotowa. Do niej bar-dzo dobrze jest podać dużo zielonej sałaty lub innej wiosennej surówki.

KRUCHY TORCIK
AGRESTOWY

Przyrządzić kruche ciasto z 25 dkg maki krupczatki, 20 (lub 25) dkg ma-sła, 14 dkg cukru, jednego całego jaj-ka i szczypty soli. Zagniecione ciasto postawić w chłodnym miejscu na pół godziny, by stężało. Nieco więcej niż połowę ciasta wyłożyć lekko natłuszczo-ną tortownicę i posypać dość su-to przesianymi przez sitko biszkopta-mi (5, 6 sztuk), w ostateczności tartą bułką. Ciasto pokryć umitym, dobrze osączonym agrestem (1 kg) i lekko posypać cukrem (cztery łyżki drobne-go cukru). Resztę ciasta rozwałkować, powycinać wąskie paski, z których ułożyć na agrestie kratkę. Piec około 40 minut w dobrze ogrzanym piekar-niku, ciepły jeszcze torcik posypać cukrem-pudrem.

Lady Godiva?



Narzeczeni roku — księżniczka Anna i Mark Phillips — zapelniają szpalty zachodnich tygodników. De-

talicznie opisuje się ich romantyczną miłość do... koni i siebie. Słowem temat arcy-modny, nie pozbawiony pikanterii. Skorzystał z niej pewien przedsiębiorczy „artysta”. Obraz (patrz zdjęcie) znalazł się w kabarecie „Maison Royale” w południowo-angielskiej miejscowości nadmorskiej Bournemouth. Wzbudził zresztą zrozumiałe kontrowersje, w wyniku których szef lokalu kazał usunąć to „dzieło”. „Chciałem mieć obraz, który by wciągnął spojrzenia patrzących, a nie doprowadził ewentualnie do więzienia mnie” — oświadczył przeczorny Anglik.



Partnerka Burtona

Pochodzi z Ceylonu i oprócz egzotycznej urody posiada także obycie filmowe. Pierwszy sukces odnotowała w filmie Felliniego „Satyricon”. To właśnie zadebiutowała, że Hyllette Adolphe wystąpi w głównej roli obok tak znakomitego akto-

ra jak Richard Burton. Sniadostkora piękność umiała to docenić: „Uważam, że jest atrakcyjny, o wiele atrakcyjniejszy niż wszyscy inni aktorzy”. Tyle Hyllette o Burtonie. Przed realizacją filmu.

Skuteczna kuracja odchudzająca

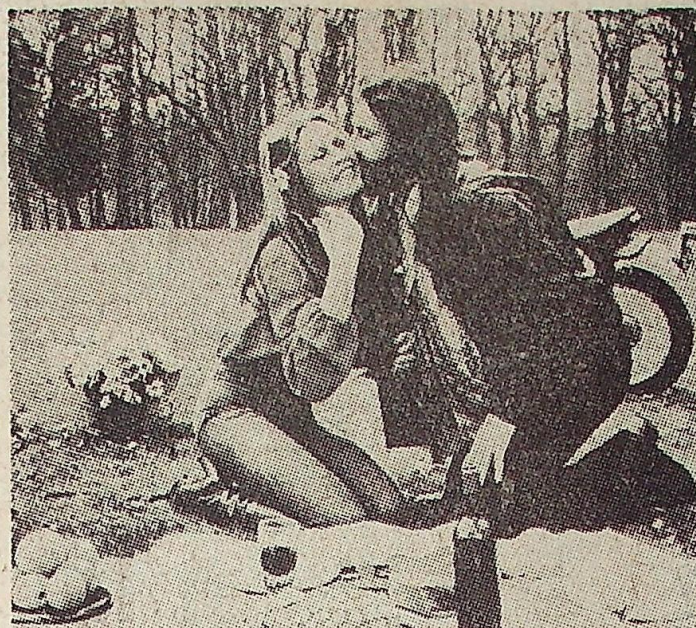
„Nasza metoda odchudzania skutkuje bez pigulek, diety i sportu” — tak głosi odezwa wydziału zdrowia szwedzkiej prowincji Värmland. Rozdaje się przy tym gratisowo „paczki kuracyjne”. Zawierają one: widelec z powylamywanymi zębami, nóż z obciętym ostrzem i łyżkę z otworem pośrodku. Lekarz regionu Anders Holmquist, wynalazca tej rewelacyjnej metody, oświadczył: „Mamy nadzieję, że nasz żart znajdzie szeroki rozgłos. Kto bowiem na serio pragnie przeprowadzić kurację odchudzającą lub z jakimikolwiek pytaniami zwróci się do nas, znajdzie w tej paczce nasz numer telefoniczny”. Lekarz jest najwidoczniej zdania, że najskuteczniejsza metoda to po prostu mniej jeść... I słusznie.

Ślub przez telefon

W USA osiągnięto chyba pułap wygody i... niefrasobliwości. Można tam, korzystając z telefonu, zawrzeć ślub w ciągu 30 minut. Na razie tylko w Dayton (stan Ohio) gdzie wielebny H. C. Wilson, pastor Kościoła Bożego ten rodzaj usług oferuje w insertach. Wystarczy wykreślić odpowiedni numer telefonu, by duchowny pojawił się w domu. Ceremonia ślubna jest wybitnie uproszczona, a opłata wynosi 10 dolarów.

Skrupulatny premier

Premier państwa-miasta Singapur, 49-letni Lee Kuan Yew uchodzi za człowieka szczególnie skrupulatnego. Podczas wizyty w zakładach Rolleia (NRF) otrzymał on w upominku jedną z kamer, marki cieszącej się światowym rozgłosem. Po powrocie do ojczyzny Lee Kuan Yew przekazał równowartość ceny za aparat do kasy państwowej. Premier oświadczył przy tym, że prezent uczyniony został państwu, a nie jemu, jako osobie prywatnej.



BB: „Nowa miłość, nowe życie”

To śniadanie na trawie było ukoronowaniem eskapady w podpariski las. Oczywiście jak widać, byli przy tym dziennikarze. W udzielonym im wywiadzie Brigitte Bardot wycofała się na całej linii ze swej awersji do mężczyzn, ja-



ką do niedawna jeszcze publicznie głosiła. Nowym obiektem amorów jest Laurent Verger. Z małej roli w filmie „Don Juan”, w którym wystąpił razem z BB obejmie chyba znacznie większą rolę w życiu aktorki. Zajęła się ona całkiem na serio edukacją o 15 lat młodszego od siebie partnera. Nagrali już nawet wspólną płytę i (jak na razie) są nierozłączną parą.

Skąpe początki

Włoski tygodnik „Oggi” prorokuje, że będzie to „Sophia Loren lat osiemdziesiątych”. Chodzi o Femi Benussi, 28-letnią jugosłowiańską aktorkę, która jak dotąd występowała raczej w rolach bardzo skąpo odzianych. Była studentka filozofii zagrała już w czterdziestu filmach. Po tym jubileuszu pragnie wreszcie zaakceptować w przyszłości wyłącznie poważne role. Femi Benussi: „Trzeba, niestety najpierw się rozbić, by móc później zagrać dobrze ubrane kobiety...”. Smutne, to ale chyba prawdziwe.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — obozowy o-prawca; 6 — najwyższe góry w Europie; 8 — odcinek kontrolny w sklepie; 9 — wąż niejadłowy; 10 — pokazywany rozmiar; 11 — splewający ptak; 13 — słynna aktorka francuska; 15 — okrasa; 17 — ludowy instrument muzyczny; 18 — piękna ryba akwariowa; 20 — fałszywy towar; 22 — pierwiastek chemiczny o liczbie atomowej 95; 25 — negatywne załatwienie sprawy; 27 — węzeł kolejowy nad Notecią; 28 — ojciec Niobe; 31 — zmarnowanie; 34 — część pieca hutniczego; 35 — instytucja oszczędnościowa w Polsce; 36 — przyrząd kreślarski; 37 — zatrzymać się; 38 — górna część łodygi żyta.

PIONOWO: 2 — dwukołowy wózek kirgiski; 3 — deszcz; 4 — mowca; 5 — coś strasznego; 6 — słynny piosenkarz francuski lat sześćdziesiątych; 7 — w religii chrześcijańskiej — Wielki Piątek; 10 — kwatery władcy mongolskiego; 12 — choroba zakaźna; 14 — instrument gwizdany; 16 — uczestnik corridy — zabójca byka; 19 — imię aktorki odtwarzającej główną rolę w filmie „Piknik”; 21 — dumny ptak; 23 — postrach Sycylii; 24 — nagrody wysłany pocztą. Termin nadsyłania rozwiązań krzyżówki nr 26 mija 7 lipca br.

Bony książkowe wartości 20 złotych wylosowali: Stanisław Pawlak, ul. Henryka Pobożnego 1/9, 59-500 Złotoryja; Jerzy Juszcak, ul. Rynek 57, 59-200 Legnica; Jolanta Truchan, ul. Klary Zetkin 50/6, 50-310 Wrocław.

